Nr. 35. Lwów — Niedziela dnia 12 Lutego. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.

CENA OGŁOSZEŃ

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy 25 „ Nekrologia 20 „ Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

Dziś: A. Zapustna | Jutro: św. Katarzyny R. | N. Mięsopust. | Fewr. Tryfona | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 20 Zachód „ 5 „ 11 | Długość dnia g. 9 m. 51 Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 lutego.

Przykro polemizować z tymi, których zawsze się uważało za swych stronników i dobrych przyjaciół; doznać od nich zawodu we wspólnej sprawie, zawsze razem bronionej, to tak, jakby otrzymać cios z bratniej dłoni. Takie właśnie uczucie przykrości i bólu sprawiają artykuły ks. Brandi'ego w nawskroś katolickim tygodniku *Civiltà cattolica*, opisujące położenie naszego Kościoła pod rosyjskim zaborem. Widocznie ogromny już postęp w świecie katolickim zrobiła propaganda ks. Vanutelli'ego, skoro takie artykuły mogły się pojawić w piśmie, dotychczas tak niewzruszonem na wszystkie pokusy politycznych intrygantów w rodzaju p. Izwolskiego i jego przyjaciela, francuskiego ambasadora przy Watykanie p. Billota. Ci dwaj panowie zręcznie wyzyskują zniecierpliwienie sfer katolickich, z całego świata skupionych dokoła Watykanu i jego licznych religijnych instytucyi. Zniecierpliwienie jest zupełnie zrozumiałe, bo położenie apostolskiej Stolicy nie może być chyba bardziej ciężkiem, niż jest; szukać wyjścia z tego stanu, — to zadanie bardzo zacne, ale wpadać przytem na manowce, budować fantastyczne plany, wierzyć w nie, jakby w rzeczywistość i dla tych zwodniczych fantomów oddawać na ofiarę Kościół w Polsce, to jest poprostu szaleństwem. O. Vanutelli rozpowszechnił w świecie katolickim złudzenie, że carat nawróci się do katolicyzmu; uwierzono w to tem chętniej, iż wyobrażono sobie, że Rosya wspólnie z Francyą, rozbijając trójprzymierze, do którego należą Włochy, przywróci świecką władzę Papieża. Oczywiście Rosya i jej watykańscy przedstawiciele podtrzymują to mniemanie, a ono przy pomocy pieniędzy i dyplomacyi francuskiej rozpowszechnia się gwałtownie, bo ludzie pragnąc jakiejś zmiany bardzo silnie, zawsze tracą zdolność objektywnego sądzenia rzeczy i widzą to, czego pragną. Wielka szkoda, że to złudzenie co do skłonności caratu ku katolicyzmowi i ta na własną rękę polityka katolików, opierająca odzyskanie świeckiej władzy Papieży na pomocy rosyjskiej, [illegible] niejako na odpowiedzialność samej Apostolskiej Stolicy i tworzą mniemanie, że Leon XIII dąży do politycznego sojuszu z Rosyą i Francyą, a jak tej ostatniej wyświadczył wielką usługę, zmuszając duchowieństwo do uznania republiki, tak znowu caratowi gotów okazać niejedną grzeczność, szkodliwą dla nas. My wiemy, że to nieprawda; mamy fakta, dowodzące troskliwości Papieża o naprawę kościelnych stosunków w Polsce pod rosyjskim zaborem; jego staraniom zawdzięczamy obsadzenie stolic biskupich, otwarcie seminaryów, utrwalenie akademii duchownej w Petersburgu, uwolnienie z długiej niewoli biskupów i wiele innych faktów, korzystnych dla naszego Kościoła. Słowem, to, co mógł zrobić Leon XIII, to zrobił i my to wiemy, ale nie wie to Europa, a sądząc o Papieżu z prądów krążących w sferach katolickich, czyni mu niesłuszne zarzuty.

Bardzo rozpowszechnione, choć zupełnie błędne mniemanie, że Leon XIII gotów jest zawrzeć sojusz polityczny z Rosyą i Francyą dla odtworzenia państwa kościelnego, znalazło dosadny wyraz w angielskim miesięczniku *Contemporary Review*. Powiedziano w tem protestanckiem piśmie, że Papież dla odzyskania świeckiej władzy łączy się z wrogami katolicyzmu, dla swych widoków poświęca dobro Kościoła i narodów katolickich, między którymi są Polacy, jakoby już wydani przez Papieża na łup prawosławia. Autor tego artykułu nazywa siebie katolikiem i gorącym wielbicielem Leona XIII, któremu z serdecznym bólem wytyka te błędy, jednak my go bez wahania uważamy za zręcznego, choć tchórzliwego oszczercę, — za tchórzliwego dlatego, że się nie podpisał. Jako zwyczajne oszczerstwo trzeba było traktować jego artykuł, obalić fałsze w nim zawarte i na tem skończyć.

Inaczej postąpił ks. Brandi w swej odpowiedzi, umieszczonej w kilku numerach *Civiltà cattolica*, a teraz wydanej osobno, jak gdyby zasługiwała na największe rozpowszechnienie, wydanej aż w 4ch językach, jakby jakiś manifest, osłaniający Rosyę. Ks. Brandi należy widocznie do obałamuconych mrzonką o nawróceniu się prawosławia i ideą o pomocy rosyjskiej przy odtworzeniu świeckiego panowania, więc widzi to, czego nie ma, podaje za stanowcze fakta utwory swej fantazyi i obwinia galicyjską prasę polską o złośliwe szerzenie fałszów o Rosyi. Zapewnia tedy, że biskupów katolickich w caracie nie wysyłają na wygnanie, że nie wzbraniają im korespondować bezpośrednio z Papieżem, że katolicy nie są wykluczeni od urzędów państwowych, że nie ma żadnego prześladowania, zamykania kościołów, pędzenia na Sybir tych, którzy pragną zachować swą wiarę itd. Wszystko to są, zdaniem ks. Brandi'ego, wymysły galicyjskiej prasy.

Gdybyśmy z rozprawy ks. Brandi'ego nie widzieli, że on w ogóle dobrze zna sprawy kościelne i materyały czerpał z pierwszej ręki; gdybyśmy widzieli w nim autora mniej wykształconego; i gdyby artykuły jego pojawiły się nie w *Civiltà cattolica*, mniejby nas ubodły jego fałsze i jego zbyt śmiały zarzut, że kłamie polska prasa. Z przerażeniem widzimy, iż obałamucenie sfer katolickich stało się tak wielkie i mniemamy, że ci między nami, którzy samem swem stanowiskiem zasługują na zaufanie Apostolskiej Stolicy, powinni wystąpić przeciw prądowi tak szkodliwemu nietylko dla nas, ale w ogóle dla sprawy katolickiej na europejskim wschodzie.

Na całym obszarze królestwa serbskiego wre zacięta walka przedwyborcza między liberałami a obalonem przez nich stronnictwem radykalnem. Namiętności tak się wzburzyły, że choć do samych wyborów jeszcze trzy tygodnie, już przeciwnicy używają sztyletów i kul. Prawie codzień donoszą z Belgradu o skrytobójczych morderstwach, dokonanych tu lub ówdzie, w jednem miejscu przez liberałów, w innem przez radykalistów. Walki uliczne, bombardowanie budynków gminnych, utarczki z policyą, burzliwe zgromadzenia, na których piętnują ministrów i regentów zdrajcami, albo znów Pasicza, Tauszanowicza i Gerszyca okrzykują wyjętymi z pod prawa: — oto obraz Serbii, wtrąconej widocznie w zupełną anarchię. Najgorzej wychodzi na tem dynastya i jedyny dziś jej przedstawiciel, niepełnoletni król. Teraz już wiadomo, dlaczego Milan pogodził się z Natalią. Oto, stronnictwo radykalne, odtrącone od władzy przez Risticza, chociaż miało za sobą prawie całą skupczynę, postanowiło odpowiedzieć na ten zamach zamachem. Weszło tedy w układy z pretendentem do tronu Karageorgiewiczem, obowiązało się strącić króla Aleksandra i za to otrzymało poparcie zwolenników pretendenta, nadto zaś znaczną sumę na agitacyę, prowadzoną w Serbii po zbójecku. Podobno już w trzydziestu okręgach wyborczych zapewniony był wybór karageorgiewiczan, a ponieważ sprawa króla, którego rodzice okryli się takim skandalem, nigdzie nie mogła budzić zapału, przeto zaczęto oswajać się w Serbii z myślą zmiany dynastyi. Przecie ostatecznie karageorgiewiczowska jest starszą od obrenowiczowskiej, równie narodową, a bardziej dystyngowaną, bo spokrewnioną przez dom czarnogórski z rodziną Romanowów, wreszcie bogatszą, a to wiele znaczy. Otóż kiedy tak niebezpiecznie dla Obrenowiczów stanęły sprawy, Risticz poradził Milanowi zgodę z Natalią, jako ostatni środek ratunku dla młodego króla. To mu rzeczywiście bardzo pomogło, ale jednocześnie rozjątrzyło radykalistów, którzy postanowili doprowadzić choćby do wojny domowej, byle władzę odzyskać. Stąd te straszne sceny, których widownią jest teraz Serbia. Utrzymują, że regencya wezwie do kraju Milana, jako człowieka bardzo zręcznego i dość popularnego w wojsku.

KORESPONDENCYE.

Chicago 20 stycznia.

Statek wojenny amerykański „Newark", pod flagą admirała Penham, popłynął do Kadyksu dla zarządzenia przeprawy przez Ocean floty Kolumba, złożonej z trzech karawelli: „Santa Maria", „Pinta" i „Nina". Okręty te zostały zbudowane w Hiszpanii kosztem Amerykanów, z uwzględnieniem wszelkich podań przechowanych o pierwszej przeprawie Kolumba przez Atlantyk. Podobizna statków będzie zupełna i archeologowie zadali sobie trud niezmierny, aby odtworzyć w najdrobniejszych szczegółach ubiory majtków, uzbrojenie karawel, oraz wszelkie narzędzia, używane w żegludze pod koniec XV-go wieku.

Parowce amerykańskie przeholują tę flotylę przez Ocean, a następnie przez kanały, łączące rzekę Hudson z jeziorem Erie. W ten sposób zawinie ona nad brzegi Michiganu i stanie się jedną z głównych atrakcyi wystawy chicagoskiej. Goście bowiem wystawy będą mieli przed oczami nie już obrazy lub modele, lecz aktualne karawele Kolumba naturalnej wielkości i nabiorą dokładnego wyobrażenia o tem, jak wątłe środki przewozowe posłużyły mu dla dokonania wiekopomnego odkrycia.

Misya admirała Penhama nie ogranicza się na tem jednem. Popłynie on także do Neapolu dla zabrania pamiątek po Kolumbie, które Ojciec św. pożycza z Watykanu rządowi Stanów Zjednoczonych na czas wystawy chicagoskiej. Równocześnie rząd hiszpański użyczy zabytków, jakie posiada z czasów wypraw kolumbowych. Te wszystkie zbiory, będąc oddane na odpowiedzialność rządu waszyngtońskiego, zostaną umieszczone na placu wystawy, w klasztorze La Rabida, mającym służyć za muzeum kolumbowych pamiątek i będą tam ustawicznie strzeżone przez oddział wojsk federalnych.

Dla nadania większej uroczystości otwarciu wystawy, przybędzie z Hiszpanii do Chicago, jako gość rządu Stanów Zjednoczonych, zaproszony umyślną uchwałą kongresu, potomek Kolumba, książę Veragua wraz z żoną i synem Krzysztofem. Między innemi ciekawościami, które już tu napływają, przywieziono z Venezueli sztandar, pod którym Pizarro dokonał zdobycia Peru.

Kolumbowy kongres katolicki zbierze się w Chicago 5-go września r. b., ponieważ wydział kongresów przy wystawie wyznaczył ten miesiąc na odbywanie walnych wieców religijnych i konferencyi wyznaniowych. Liczbę katolików w Stanach Zjednoczonych podają w przybliżeniu na 16 milionów. Archidyecezyi jest 13, dyecezyi 60, wikaryatów apostolskich 6. Każda dyecezya reprezentowana będzie przez pięciu delegatów duchownych i przez jednego świeckiego na każde 25.000 dusz katolickich. Delegatów wybierze i zamianuje biskup lub administrator dyecezyi. Oprócz tego każdy katolicki uniwersytet, każde katolickie seminaryum i każde katolickie kolegium, ma prawo wysłać osobnych delegatów. Katolicy innych krajów zostaną przypuszczeni do kongresu tylko wtenczas, jeżeli będą się mogli wylegitymować należycie podpisanymi mandatami od swych dyecezyalnych biskupów, a rzeczone mandaty przed otwarciem kongresu doręczą komitetowi organizacyjnemu.

Na kongresie o sprawie socyalnej wygłoszonych zostanie 11 rozpraw. Pierwsza z nich rozbierać będzie encyklikę Papieża Leona XIII o położeniu robotników, 2-ga prawa pracy i obowiązki kapitału, 3-cia nędzę społeczeństwa i lekarstwa na nią, 4-ta ma wskazać środki i drogi, jak publiczna i prywatna dobroczynność da się podnieść, 5-ta poświęconą zostanie Towarzystwom robotniczym i organizacyom młodzieży, 6-ta zabezpieczeniu na życie i funduszowi pensyjnemu dla robotników, 7-ma związkom robotniczym i bezrobociu, 8-ma ma rozbierać kwestye imigracyi i kolonizacyi, 9-ta traktować będzie o pladze pijaństwa, 10-ta o położeniu i przyszłości Indyan w Stanach Zjednoczonych, 11-ta o murzynach. Po wyczerpaniu wszystkich tych przedmiotów, jedna mowa poświęconą zostanie sprawie katolickiego wychowania w Stanach Zjednoczonych. Na zakończenie wypowiedziana będzie wielka mowa o potrzebie przywrócenia Papieżowi świeckiej władzy — i uchwalona odpowiednia rezolucya.

Tutejszy świat katolicki podzielił się teraz na dwa obozy: jeden grupuje się dokoła arcybiskupa nowojorskiego, księdza Corrigana, drugi dokoła arcybiskupa z St. Paul, księdza Irelanda. Spór powstał o szkoły, a zaostrzył się w skutek tego, że pewnego księdza, jaskrawego zwolennika socyalizmu, zasuspendował arcybiskup nowojorski, a przywrócił do godności kapłańskiej legat papieski, mnsgr Satolli, otwarcie występujący wszędzie po stronie księdza arcybiskupa Irelanda. Stolica zaś apostolska pochwaliła swego legata.

Cały ten ruch w świecie katolickim amerykańskim jest tylko powtórzeniem zwrotu, jaki nastąpił w Europie w polityce papieskiej, mianowicie zbliżenia się do rządów republikańskich i ujęcia w ręce Kościoła kwestyi socyalnej, pojmowanej według encykliki „Rerum novarum". W Ameryce rzecz cała komplikuje się walką „natywistów" przeciw tak zwanemu „cahenleyizmowi". Natywiści, czyli szowiniści amerykańscy, są zdania, że każdy przybysz powinien szybko, a przynajmniej w drugiem pokoleniu, przeistoczyć się na yankesa, do czego duchowieństwo katolickie winno dopomagać. Przeciwnie Cahenley, z pochodzenia Niemiec, i jego popleczniey utrzymują, że obowiązkiem kleru jest podtrzymywać w emigrantach ich odrębności narodowościowe i krzewić właściwą im mowę, tak w kościele jak i w szkole.

Przeciw temu ostatniemu kierunkowi Rzym począł się oświadczać z coraz większą stanowczością. Dlatego też i koloniści polscy w Stanach Zjednoczonych, domagający się oddawna zamianowania dla nich osobnego biskupa, z tytułem wikaryusza apostolskiego, nie powinni się łudzić nadzieją otrzymania go. Co najwyżej, to Rzym pozwoli tylko na to, żeby na której ze stolic dyecezyalnych zasiadł Polak, lecz mówiący wybornie po angielsku i mogący przeto być pasterzem wszystkich wiernych okręgu terytoryalnego, pod jego prezydencyą zostającego.

I znowu młody arystokrata z Europy zdobywa sobie serce i wiano amerykańskiej milionerki. Książę Andrzej Poniatowski z florenckich Ciołków Torelli, który przybył zeszłego lata z Paryża i bawił jakiś czas w Chicago, otrzymał teraz rękę panny Wirginii Fair z San Francisco. Narzeczona, licząca dopiero 19 wiosen, posiada 500.000 dolarów dochodu rocznego, odziedziczonego po matce, a spadek po ojcu, żyjącym jeszcze, wyniesie 6 milionów dolarów kapitału. Wiano zaiste kalifornijskie.

H. Ł.

Adres do Ojca świętego.

Z górą dwa tysiące obywateli z całej prowincyi wielkopolskiej przybyło we czwartek do Poznania na wiec w sprawie obchodu 50-letniego jubileuszu Ojca św. Leona XIII. Z wczorajszego telegramu czytelnicy wiedzą, że na wiec przybył ks. arcybiskup Stablewski z całą kapitułą, oraz wszyscy wybitni mężowie wielkopolscy. Słowo powitalne wygłosił poseł Cegielski, potem przez aklamacyę wybrano przewodniczącym hr. Marcelego Żółtowskiego, następnie ks. dr. Lewicki wygłosił odczyt o życiu Leona XIII od najmłodszych lat jego, w końcu ułożono i jednogłośnie uchwalono następujący adres, który ks. arcyb. Stablewski osobiście poda dostojnemu jubilatowi.

Ojcze święty!

W chwili, kiedy cały świat Chrześcijański korne do Najwyższego zanosi modły, błagając, aby Świętobliwość Waszą wszelkiemi dobrami obdarzyć raczył, nie może w tym wspaniałym zastępie braknąć i nas, którzy jesteśmy duchowem potomstwem św. Wojciecha B. i M. i którzy skłaniając się do nóg Waszej Świętobliwości, dzielimy ogólny zapał i uniesienie.

Dzień bowiem zajaśniał nam pamiętny, w którym wspólny Ojciec całego Chrześcijaństwa, sterujący dziś mądrze łodzią Piotrową, przed laty pięćdziesięciu biskupią mitrą uwieńczony, zaliczony został do prześwietnego Arcykapłanów senatu, których Duch św. postanowił biskupami, aby rządzili Kościołem Bożym.

Tę radosną rocznicę złotego jubileuszu Twojego, Ojcze św., uroczyście obchodzi Kościół Boży i dzięki składa Najwyższemu, że Świętobliwość Waszą na tej wyżynie dostojeństwa w czerstwem zdrowiu i pełni sił przez całe pół wieku zachować raczył. Za Bożą to bowiem pomocą Świętobliwość Wasza tyle i tak świetnych dokonała czynów, za Bożą sprawą do dziś dnia silną dłonią sprawuje rządy Kościoła i da Bóg, że na wspólne nasze modły długo jeszcze ster Kościoła dzierżyć będzie.

Oto na początku tego biskupiego urzędu widzimy Cię, Ojcze święty, jako nuncyusza apostolskiego na dworze Belgów, broniącego mężnie praw Kościoła, a po skończonej tej zaszczytnej misyi przez 32 lata otaczającego peruzyńską dyecezyę swą pasterską opieką, w którym to czasie, Ojcze święty, hydrę rozszalałej rewolucyi krzyżem Chrystusa uśmierzyłeś, szkoły i kolegia do pierwotnej przywróciłeś świetności, duchowieństwo napoiłeś świętym zdrojem pobożności i boskiej mądrości, całą zaś trzodę jako pasterz znamienity za przyczyną św. patronów Herkulana i Konstantyna zreformowałeś.

Kardynalską ozdobiony purpurą zbliżasz się do wiecznego miasta, poczem za zrządzeniem Bożem na tę Stolicę Apostolską wyniesiony, już rok piętnasty sprawujesz rządy papiezkie, a ile w tym czasie oddałeś przysług Kościołowi Bożemu, wypowiedzieć trudno.

Ty, Ojcze św. pokój Kościoła we wszystkich prawie częściach świata różnemi niebezpieczeństwami nadwątlony, przywróciłeś, Tyś jad niezgody tu i ówdzie między chrześcijanami się szerzący, uśmierzył, Tyś prawdziwej mądrości skarby otworzył, Tyś obyczaje chrześcijan naprawił, Tyś najsroższe naszego wieku niebezpieczeństwo, kwestyą socyalną, boskiemi radami i słodyczą ewangelii złagodził, Tyś tę Apostolską Stolicę, którą wrogowie imienia chrześcijańskiego od dawna zniweczyć pragną,

---

Listy do Redaktora.

Kochany Redaktorze! Otóż i Rok Nowy!
Z pewnością nie dotrzyma nawet i połowy
Tego, co obiecuje. — Czem zaś on się chwali,
Opowiem ci dokładnie, tylko nieco dalej.
Wprzód bowiem, obowiązek mam czarno na [białem,
Objaśnić cię, dlaczego mu nie zaufałem.
Dlatego, że się z dziwnych, jakichś cyfer składa:
Jedynka — kij — dziękuję. Ósemka — wąż — [zdrada,
Dziewiątka — stara panna. Trójka — trójprzymierze,
Które ostatni szeląg z kieszeni nam bierze...
Bardzo miła kompania, słodka jak ananas,
Ująwszy się za ręce, maszeruje na nas...
Cóż dziwnego, że wobec takiej konjunktury
Ściele się w mojej duszy horoskop ponury?
Zresztą może się mylę i Rok Nowy, może,
Na przekór mnie, szczęśliwy będzie — co daj [Boże!
Wracam jednak do rzeczy; owóż, z Nowym [Rokiem,
Przeróżne dobrodziejstwa mają spaść potokiem
Na nasze indykowskie głowy — czy indycze,
Do których, jako jedno z najcenniejszych, liczę:
Wielkie ulgi w podatkach — od psów. Jest to, [panie,
Rzecz dla rozwoju miasta ważna niesłychanie.
Bo czemże miasta stoją? — Frekwencyą gości.
Czegóż ci pragną? — Juściż że osobliwości.
Któreż miasto na świecie ma tego monopol?
Rzecz jasna jak na dłoni, że Konstantynopol,
Który roi się psami. Więc, skoro Indyków *)
Rozmnoży w swoich murach buldogów, jam- [ników,
Szpiców, wyżłów, brytanów, choć ze sto tysięcy,
To za rok, za pół roku, za kilka miesięcy,
Będzie gośćmi całego świata natłoczony
I będzie syt rozumu, sławy i mamony.
Przytem, jaka pociecha ztąd popłynie słodka!
Dziś, gdy świat jest fałszywy i ostry jak szczotka,
Gdy rodzonemu bratu zaufać nie można,
Rzecz całkiem naturalna, prosta i nie zdrożna,
Że człowiek miłość bratnią silnie trzyma w ryzie
I szuka przyjaciela — w psie — aż go ugryzie,
Albo się też nie wścieknie. Lecz, że ta szkarada
Najznakomitszych mężów społecznych napada,
Więc wstydu dla psów nie ma; zkąd znowu wy- [cieka,
Że nie o wiele mniej wart jest — pies — od [człowieka.
Ot, do czego dedukcya doprowadza ścisła.

* * *

Inna myśl, jaka w głowach indykowskich błysła,
To jest w głowie jednego wielkiego indyka,
Jest złamanie zapory, jaka nam zamyka
Gościniec do małżeństwa. — Bądźmy sprawie- [dliwi:
Chęć małżeńskich rozkoszy każdy młodzian żywi,
Lecz żenić się nie może, z tej prostej przyczyny,
Że w pięknych dzisiaj czasach greki i łaciny,
W trzydziestym roku życia, widzi się, niestety,
Bardzo humanitarnym — ale bez monety.
Więc nie chcąc, aby żywot minął mu się marnie,
Musi, całkiem logicznie i humanitarnie,
Szukać nie miłej sobie żony, lecz posagu.
Otóż na miejskiej radzie *vel* areopagu
Ma ów indykowianin, nim się czasy zmienią,
To jest nim zrównoważy się rozum z kieszenią,
Wspaniały w swej prostocie podnieść projekt, [który,
Wszelakie posagowe dzisiaj procedury,
Wątpliwości, przeszpiegi, żal, gorycz, pogłoski,
Fikcyjne kapitały, kamienice, wioski,
Słowem tysiączne głogi, kąkole i ciernie,
Przeciąć nader praktycznie a i filuternie.
Oto magistrat winien sporządzić staranny
Wykaz posagu każdej indykowskiej panny.
I stosownie do tego, jakie jest jej wiano,
Dać jej kokardkę piękną i ostemplowaną,
Której kolor niebieski, biały lub czerwony,
Będzie oznaczał setki, tysiące, miliony...
A która zamiast kwiatka przypięta do łona
Indykowskiej dziewicy każdego przekona
I w sposób niezawodny ostrzeże, jak, kiedy,
Oraz, gdzie ma się puścić, by uniknąć biedy,
Rzecz jasna- monetarnej; bo co się dotyczy
Wszelkich ości—miłości— to się dziś nie liczy.

* * *

Te dwie powyższe sprawy: psia i posagowa,
Jakkolwiek bardzo ważne są dla Indykowa,
Jednakże wyglądają nieledwie że czarno,
W porównaniu z nowelą, czy ustawą karną,
Którą kuje w tej chwili parlament we Wiedniu,
A której wprowadzenia jesteśmy w przededniu.
Nie mam zamiaru kreślić tu jej kolorytu,
Wspomnę tylko, że w kwestyi podstaw dobrobytu
Przedstawia się nadzwyczaj świetnie i wspaniale,
Tak, że wkrótce możemy osiąść w kryminale,
Wszyscy, całkiem bezpłatnie. — Lecz co mnie [zachwyca,
To dwie poprawki, jakie podobno lewica,
Czy też prawica stawia do owej ustawy,
A które właśnie wielkie dobrobytu sprawy
Posuwają do szczytu.
Wiadomo dokładnie,
Że dzisiaj, gdy na kogo łaska losu padnie,
To jest, gdy kto dostanie—w papę—taki za to
Otrzyma pięć guldenów. Owóż tedy z datą
Nowej ustawy karnej, ma być papobicie,
Otaksowane u nas bardziej należycie,
A mianowicie setką koron lub czerwieńców.
Rzecz całkiem racyonalna. Słyszałem młodzień- [ców,
Którzy już *a priori* myślą o żenieniu.
Bo, liczmy, powiadają, tylko w przybliżeniu:
To, dostawszy po papie raz na dwa tygodnie,
Możnaby się urządzić już wcale wygodnie;
Cóż dopiero raz w tydzień, gdy szczęście posłuży!
Powoli, mógłby człowiek jako tako duży
Uciułać kapitalik! aż apetyt chwyta!

* * *

Druga poprawka bardziej jeszcze znakomita.
Idzie, ni mniej ni więcej, jak tylko o skalę
Zbrodni, za jaką można siedzieć w kryminale.
Skalę, coby tym, którzy mają spryt i wolę,
Dała szersze, niż dotąd, działalności pole,
A oraz bardziej zgodną była z duchem czasu.
Żąda więc nowy projekt, skromnie, bez hałasu,
By oznaczone było *maximum* kradzieży.
To jest, że jeśli który z społecznych szermierzy
Nie byle bagatelkę, lecz sporą garść skradnie,
To mu za ten figielek włos z głowy nie spadnie.
Ostatecznie, *maximum* będzie zależało
Od krainy, czy więcej jest lub mniej wspaniałą.
W takim, naprzykład, Wiedniu, gładko a zo- [strożna,
Okrąglutki milionik capnąć będzie można...
W Indykowie *maximum* ma być sto tysięcy.
Zje dyabła, kto potrafi u nas ukraść więcej!
Przynajmniej dziś, bo dawniej... bywali mężo- [wie!...
Ale co mi po dawnym brodzić Indykowie!
Ja go miłuję takim, jakim jest w tej chwili.
Dlatego dusza moja desperacko kwili
I czeka z utęsknieniem i wita z zapałem
Wszystkie cztery projekty, które opisałem.
Co to za życie będzie w on czas w Indykowie!
Zanikną stare panny i kawalerowie,
Będzie można z opuchłem co nie co obliczem,
Lub z przydeptaną sławą, nie trudniąc się niczem,
Żyć wcale przyzwoicie, a nawet dostatnio,
Gromady psów zaszczepią wśród nas miłość [bratnią
Gwałtu! serce mi skacze, rwie się i weseli!

* * *

A jeżeli, broń Boże, Rok Nowy... jeżeli
Łudzi nas tylko miłą nadzieją i marną
I da jedynie figę i ustawę karną,
Która nas po kolei ma ciągnąć do kozy?
Ha, trudno, pal go licho! przynajmniej z tej [grozy
Popłynie piękny przykład dla innych narodów,
Jak można bez awantur, bez walk i zachodów,
Jedną nowelą sprawy żywotne ludzkości,
Oprzeć na czystem prawie i sprawiedliwości.
Sambym tego nie wiedział, gdyby nie logika
Pewnego wielkiej sławy i głowy prawnika,
Który mawiał o bliźnich: „Czy wiesz, co ja [myślę?
„Oto, zważywszy całe społeczeństwo ściśle,
„Składa się ono z takich, bez żadnego ale,
„Co byli, są, albo też będą w kryminale".
Czegóż więcej potrzeba dla ludzkiej pociechy?
Darujmyż sobie wzajem urazy i grzechy
I bądźmy pełni dumy, że w społecznej pracy
Nie jacyś tam jesteśmy, ale właśnie tacy.
I że, jakiebądź zechce zesłać nam orędzie
Rok Dziewięćdziesiąt Trzeci — to — *Jakoś to [będzie.*

* * *

Nareszcie natrafiłem na porządne zdanie,
Które, sądzę, za wszelką filozofię stanie.
Tak jest: *Jakoś to będzie;* — rzecz jasna, jak [słońce;
A to, że owo miłe *Jakoś* ma dwa końce
I że zwykle ludziskom staje w gardle kością...
Cóż to jest w porównaniu — chociażby — [z wiecznością?
Owóż, widząc, że wlazłszy nawet w mędrca togę,
Nic bardziej proroczego napisać nie mogę;
Kończę, niosąc życzenia, aby z datą nową,
To *Jakoś* nam przypadło zdrowo i różowo,
Bo jeśli z nieprzystojną wystąpi zabawą,
To go natychmiast karną w łeb trzasnę ustawą
I zawlokę do kozy, gdzie, brzydki bandyta,
Zmarnieje na wiek wieków. — Ot co jest i kwita.

M. Rodoć.

Lwów, w styczniu 1893 r.

*) Lwów.

z przyczynieniem się tychże nieprzyjaciół, nowym blaskiem otoczył.

Podziwia świat cały wielkie czyny Twoje Ojcze św. i wielbi Boga, za którego sprawą to wszystko się stało, a mianowicie w tym czasie Twego jubileuszu — radości tej i uniesienia liczne składa dowody.

Pośród tylu innych widzisz i nas, Ojcze święty, jako z radością z północnych stron zdążamy przez Alp szczyty i w Wiecznem mieście składamy najwyższe dzięki Bogu i Świętobliwości Waszej, że mimo tylu zajęć, mimo tylu trosk o dobro Kościoła, o nas także pamiętać raczyłeś, którzy wprawdzie zawsze się odznaczaliśmy wiernością względem Stolicy Apostolskiej, ale pośród owieczek Twoich najnieszczęśliwsi, trapieni jesteśmy licznemi ciosami i upadamy pod brzemieniem nawiedzeń.

Ty Ojcze św. w tych tak wielkich nieszczęściach okazałeś nam ojcowskie serce — Ty błądzących na właściwe wprowadziłeś tory, Ty ufającym nową ukazujesz nadzieję.

Z tych powodów przystępując do tronu Waszej Świętobliwości i składając wdzięczności naszej dowody, ślubujemy i przysięgamy szczerze posłuszeństwo względem Tej Apostolskiej Stolicy, gorącą miłość dla Waszej Świętobliwości, synowską uległość względem nieomylnej Głowy Kościoła, wierną powolność wobec ojcowskich napomnień i rad, których Wasza Świętobliwość i wielkiej pamięci poprzednicy Twoi zawsze nam udzielali.

W tem uczuciu całujemy Stopy Twoje Ojcze św. i upraszamy Cię najpokorniej o błogosławieństwo apostolskie tak dla siebie, jako też dla całej archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej.

Z lwowskiej izby rękodzielniczej.

Wczoraj wieczorem odbyło się w lokalu izby stowarzyszeń rękodzielniczych zgromadzenie przewodniczących wszystkich korporacyi lwowskich celem naradzenia się, jakie kroki przedsięwziąć wobec zapadłej na poniedziałkowem posiedzeniu lwowskiej izby handlowej uchwały, która gdyby znalazła przychylne echo w Radzie państwa, mogłaby zadać cios zabójczy wszystkim rzemiosłom w kraju. Sprawę tę referował przewodniczący izby rękodzielniczej p. St. Niemczynowski. Przedstawia się ona jak następuje: Ministerstwo zażądało od wszystkich izb handlowo-przemysłowych w monarchii opinii, jakie zmiany obecnej ustawy przemysłowej byłyby pożądane. Otóż nasza izba handlowa wbrew opozycyi wszystkich reprezentantów przemysłu powzięła uchwałę, że należy ustawę tę zmienić w tym kierunku, aby każdy, kto chce otworzyć pracownię rękodzielniczą, musiał przedłożyć dowód uzdolnienia, nie potrzebuje zaś przedkładać takiego dowodu ten, kto chce założyć pracownię fabryczną. Taką uchwałę nazwać można rzeczywiście zbrodnią, popełnioną na rękodziełach. Do dziś był u nas zwyczaj taki, że każdy, kto chciał zakładać fabrykę, musiał przedewszystkiem wykazać się kartą przemysłową na prowadzenie rękodzieła, a dopiero w miarę rozwoju jego pracowni orzekano, czy to jest warsztat rękodzielniczy, czy też fabryka. Tak było z braćmi Wczelakami, z fabryką Dornwalda i z wielu innemi.

Izba handlowa lwowska, która dotychczas popierała rękodzieła, w tym wypadku poszła za głosem swej sekcyi handlowej i powzięła ową monstrualną uchwałę. Głos ogółu przemawia za rzemieślnikami, prawie wszytkie bowiem starostwa w Austryi oświadczyły się za tem, iż także ten, kto chce założyć fabrykę, musi wykazać się kwalifikacyą, a ze stowarzyszeń przemysłowych oświadczyło się 80 za kwalifikacyą, a tylko 2 przeciw niej. Zdawałoby się zatem, że rękodzielnicy nie powinni lękać się, aby sfery decydujące liczyły się z uchwałą lwowskiej izby handlowej, sam komisarz rządowy zresztą na poniedziałkowem posiedzeniu uspokajał reprezentantów rękodzieł zapewnieniem, że osobno przedstawione zostaną rządowi zapatrywania sekcyi handlowej, a osobno przemysłowej i rząd zbada jedne i drugie. Trzeba jednak wziąć to na uwagę, że w Radzie państwa nie lubią czytać motywów, tylko suchą uchwałę, tem bardziej, że motywów tych napłynie z całej Austryi plik kilka sążni wysoki. Dotychczas tylko trzy izby handlowe w całej Austryi brały w obronę rękodzieła, t. j. lwowska, lincka i praska, zatem głos lwowskiej izby w tej sprawie zaważy na szali i to może przejąć rękodzielników wielką trwogą. Członkowie zastępu handlowego w naszej izbie, motywując swą uchwałę, wsiedli na konika patryotycznego, który i w Kole polskiem gra pewną rolę, mówią oni: skoro poweźmiemy taką uchwałę, to dostaniemy samych techników, którzy nam pozakładają takie fabryki, że wyrugujemy niemieckie i francuskie wyroby. Zapomnieli jednak o tem, że u nas żaden technik nie założyłby takiej pracowni fabrycznej, tylko ludzie, którzy mają pieniądze. Nasz kraj nie dla tego jest biedny, że nie ma rękodzieł fabrycznych, tylko dla tego, że nie ma fabryk, któreby przerabiały surowe produkta. Rękodzieła zaś nasze tak bogate są w ręce do pracy, że dla wyrugowania konkurencyi obcej nie potrzeba nam fabryk. Iluż to rzemieślników przez większą część roku jest bez pracy, nie dla lenistwa, tylko dla tego, że jej znaleźć nie może. Pokazało się przy dostawach dla armii, że najwięksi socyaliści i leniwcy, szewcy, stali się zagorzałymi konserwatystami pracy. Pracowali po 14 godzin dziennie, aby zarobić 1 zł. 80 ct. i szczęśliwi byli, że dostali tę robotę. To samo pokazało się przy dostawach dla straży skarbowej. Najlepsi robotnicy proszą się, aby dostać tę licho płatną robotę. Czyliż w obec tego można mówić, że nam potrzeba koniecznie fabryk? — Rzemieślnicy powinni więc działać szybko, bo tu idzie o ich egzystencyę i powinni postarać się u izby handlowej, aby swą uchwałę zreasumowała. Dla tego też stawia p. Niemczynowski wniosek, aby izba rękodzielnicza wybrała z grona swego 3 delegatów, którzyby udali się z pismem, wypracowanem przez wnioskodawcę, do członków izby handlowej, w szczególności do członków sekcyi przemysłowej, skłonili ich do podpisania tego pisma i wyjednali ich poparcie.

Pismo to zaś opiewa: „Izba handlowa przewagą głosów reprezentantów handlu uchwaliła, że do otwarcia małego warsztatu rękodzielniczego potrzeba dowodu uzdolnienia, zaś do otwarcia wielkiego warsztatu pod nazwą fabryki nie potrzeba takiego dowodu. Uchwaliła także, że czeladnikom wolno po za obrębem warsztatu przyjmować roboty na własny rachunek. Te uchwały zagrażają egzystencyi rękodzieł, gdyż umożliwiając ludziom nieudolnym zakładanie fabryk, utrudniają konkurencyę fachowym rzemieślnikom. Sekcya przemysłowa jest w izbie handlowej w znacznej mniejszości. Jeden z jej członków (Świsterski) umarł, drugiego, reprezentanta okręgu Stanisławowskiego, nigdy nie zapraszają na posiedzenia, a trzeci zasiada w Radzie państwa. Otóż izba handlowa raczy powołać reprezentanta rękodzieł z okręgu Stanisławowskiego, tudzież zastępcę zmarłego reprezentanta okręgu Lwów-Gródek ś. p. Świsterskiego, odnowi dyskusyę nad pytaniami przedłożonemi jej przez ministerstwo, t. j. uchwali reasumcyę swej poniedziałkowej uchwały, — w przeciwnym razie oświadczają podpisani, że udziału w dalszych obradach nad tą sprawą brać nie będą, a motywa swe przedłożą rządowi i radzie państwa“.

P. Michalski oświadczył, że zgadza się najzupełniej z tym wnioskiem, tylko z końcowym jego punktem zgodzić się nie może, tj. z tym, aby reprezentanci rękodzieł w razie gdyby izba handlowa życzeń ich nie uwzględniła, nie brali dalszego udziału w obradach. Zdaniem mówcy obowiązkiem rękodzielników jest wytrwać do końca, choćby ich terroryzowano.

P. Mikuliński radzi, aby działać szybko. Trzeba zawczasu gwałtu narobić, bo za kilka dni może izba handlowa powiedzieć: „My już uchwalili, już wszystko poszło do Wiednia“. Gdyby zaś izba handlowa nie uwzględniła tych żądań, wówczas należy zwołać wiec rękodzielników z całego kraju i wysłać deputacyę do Wiednia, aby zapobiedz tak krzyczącej niesprawiedliwości.

P. Tenczakowski dowodził, że uchwała izby handlowej jest absurdem. Cóżby na to powiedziano, gdyby władze wymagały od nauczyciela ludowego kwalifikacyi, a od profesora uniwersytetu nie, albo gdyby od winkelszreibera, pisującego chłopom podania i listy, wymagano studyów prawniczych, a nie wymagano ich od adwokata, zatrudniającego 20 pisarzy.

P. Krach wyraził ubolewanie, że lwowska izba handlowa zaczyna popierać kapitał i tandetę, czego dowiodła swą poniedziałkową uchwałą.

W głosowaniu przyjęto wniosek p. Niemczynowskiego, a delegatami, którzy mają zająć się zbieraniem podpisów na protest rękodzielników wybrano pp. Friedricha, Kracha i Mikulińskiego.

Mieszkania we Lwowie.

Z wydanego świeżo drugiego rocznika „Wiadomości statycznych o mieście Lwowie“, zestawionych przez dra Ostaszewskiego-Barańskiego, wyjmujemy najpierw dat kilka, tyczących się mieszkań, gdyż kwestya ta jest może jedyną ze spraw miejskich, która interesuje żywo wszystkich bez wyjątku mieszkańców stolicy, bo odbija się bezpośrednio na ich kieszeni, powtóre, skupiając w sobie wiele innych kwestyi, jak ugrupowanie ludności, jej zamożność, a nawet zdrowotność pewnych okolic miasta, daje niejako ogólny pogląd na całość stosunków miejskich.

Warunków mieszkalnych w mieście naszem nie można nazwać normalnemi, bo chociaż Lwów należy do miast szeroko się rozkładających, gdyż 119.352 ludności mieści się na 32 prawie kilometrach kwadratowych, czyli, że na jeden kilometr kwadr. przypada 3430 mieszkańców, podczas gdy w Krakowie n. p. skupienie ludności jest więcej niż dwa razy znaczniejsze, w mieszkaniach lwowskich panuje już przeludnienie. Wszystkich bowiem domów jest 3222 o 22.532 mieszkaniach, na jedno więc mieszkanie przypada pięciu ludzi, a stosunek ten wyda nam się jeszcze gorszym, jeśli zważymy, że więcej niż trzecia część mieszkań składa się z jednej ubikacyi t. j. jednego pokoju lub tylko kuchni, które wraz z mieszkaniami o dwu ubikacyach (pokój z kuchnią lub dwa pokoje) przenoszą połowę ogólnej liczby mieszkań we Lwowie.

W ślad zatem idzie, że mało jest mieszkań wygodnych, i tak cyfry wskazują, że na 100 ubikacyi, przypada nieco więcej niż 7 gabinetów, tyleż przedpokoi i tylko do 31 kuchni!

Przyglądając się zaś, jak się te stosunki przedstawiają w każdej z dzielnic osobno, spostrzegamy, że najobszerniejsze stosunkowo mieszkania znajdują się w dzielnicy łyczakowskiej, potem idzie tu Halickie, następnie Śródmieście, dzielnica krakowska, a ostatnie miejsce zajmuje Żółkiewskie, które przedstawia charakterystyczny objaw: więcej niż połowę mieszkań o jednej tylko ubikacyi. Jestto obraz silnego przeludnienia wraz z brakiem wszelkich wygód mieszkalnych.

Dla lepszego uprzytomnienia rzeczy dodamy, że Śródmieściem nazywa się część miasta, skupiająca się koło ratusza. Część ta oddzielona jest od północy placami Halickim i Bernardyńskim od dzielnicy Halickiej, od zachodu wały Hetmańskie oddzielają je od dzielnicy Krakowskiej, od południa place Krakowski i Strzelecki od dzielnicy Żółkiewskiej, a od wschodu zaś wały t zw. gubernatorskie odgraniczają śródmieście od dzielnicy Łyczakowskiej. Dzielnicy krakowskiej nie należy mięszać z ulicą krakowską, która należy do śródmieścia, lub z placem krakowskim, należącym do Żółkiewskiego. Nazwę krakowskiego przedmieścia nosi najpiękniejsza może część Lwowa, ulice: Sykstuska, Jagiellońska, Trzeciego Maja, cała część koło ogrodu Jezuickiego i poza ogrodem.

Jeżeli porównamy poszczególne dzielnice ze sobą pod względem ilości partyi i mieszkańców w domach, okaże się, że domy, obejmujące znaczną ilość mieszkańców, czyli tak zwane „koszary czynszowe“ najliczniejsze są w śródmieściu, następnie w dzielnicach krakowskiej i żółkiewskiej, niewiele zaś ich jest stosunkowo na Halickiem i Łyczakowie, w obu więc tych dzielnicach najłatwiej znaleźć domy, że się tak wyrazimy „familijne“ zamieszkałe przez jedną lub dwie tylko partye.

Ważnym momentem do osądzenia, jak się ludność Lwowa pod względem zamożności po dzielnicach rozsiedliła, jest stosunek liczby podnajmujących i nocujących do utrzymujących mieszkanie tylko dla siebie i rodziny. Pominąwszy anormalne stosunki w Śródmieściu, gdzie się skupia ruch handlowy i gdzie w skutek tego wielu, bo 2 prct. znajdujemy podnajmujących, najuboższą się przedstawia znowu dzielnica żółkiewska, było w niej bowiem aż 2·4 prct. podnajemców, o wiele lepiej rzecz się ma w dzielnicy krakowskiej (1·4 prct.) a najkorzystniej przedstawiają się i tu dzielnice Łyczakowska i Halicka, z których pierwsza liczyła 1 prct. podnajmujących i nocujących, a druga tylko 0·7 prct.

Nieobojętnem jest przekonać się, która z dzielnic jest najzdrowszą, ku temu posłuży nam tablica XII zatytułowana: „Śmiertelność według dzielnic, chorób, wyznania i miejsca zamieszkania w 1891 roku“. Przekonujemy się z niej, że pominąwszy zmarłych w szpitalu, z ogólnej liczby zgonów 2424, przypada na śródmieście 287, na dzielnicę halicką 523, krakowską 803, żółkiewską 497 a na łyczakowską 314. Cyfry te same przez się nic nie mówią, dopiero na tle zaludnienia każdej z dzielnic przedstawią nam rzecz w właściwem świetle. Ponieważ więc śródmieście liczy 15.754 mieszkańców, Halickie 25.291, Krakowskie 41.504, Żółkiewskie 21.777, a Łyczakowskie 15.032, okazuje się, że najzdrowszą okolicą miasta jest Krakowskie, gdzie śmiertelność wynosiła w r. 1891 1·7 prct. ogólnej liczby mieszkańców, drugie miejsce zajmuje śródmieście o 1·8 prct., śmiertelności, dalej Halickie 2·06 prct., Łyczakowskie 2·08 prct., a największa śmiertelność była wśród żydowskiej przeważnie ludności Żółkiewszczyzny, wynosiła bowiem 2·27 prct.

Na zakończenie słów jeszcze kilka o cenie mieszkań. W r. 1891 było we Lwowie mieszkań w cenie do 300 zł. 20.638, od 300—600 zł. 2.609, nad 600 zł. 778 mieszkań. Widzimy więc, że we Lwowie przeważa dążność do rozdrabniania mieszkań, najsilniej uwidocznia się ona w dzielnicy żółkiewskiej. Biorąc przeciętną cenę mieszkań, spostrzeżemy, że najdroższe są one w śródmieściu, gdzie na jedno mieszkanie przypada przeciętnie 2383 zł. czynszu. Usprawiedliwionem to jest znaczną liczbą sklepów w tej dzielnicy. Po za nią zaś najdroższem jest Krakowskie, tam bowiem przeciętny czynsz za mieszkanie wynosił 194·7 zł., zaś na Halickiem 192·1, na Łyczakowie 165·3 a na Żółkiewskiem 101·4 zł.

Ogółem mieszkania we Lwowie są drogie. Nawet droższe są niż w Krakowie, chociaż powinno być odwrotnie, bo w Krakowie, jakeśmy rzekli, skupienie ludności jest znacznie większe, na jeden bowiem kilometr kwadratowy przypada tam 7925 mieszkańców a we Lwowie 3430 tylko. Z tych więc i innych także przyczyn ruch budowlany we Lwowie ma przyszłość zapewnioną.

KRONIKA.

Lwów 11 lutego

Za spokój duszy ś. p. Teofila Lenartowicza odbyło się w kolegiacie rz. katol. w Stanisławowie, nabożeństwo żałobne, staraniem tamecznego Koła mieszczańskiego.

Jubileusz Ojca św. Na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej w Krakowie, p. prezydent miasta Szlachtowski, zawiadomił zebranych, iż w myśl uchwały Rady miejskiej, porozumiał się z księdzem kardynałem Dunajewskim co do sposobu uczczenia jubileuszu Ojca św. Tekst adresu, jaki złożony będzie u stóp tronu papieskiego od Reprezentacyi miasta, wypracował w języku łacińskim prof. dr. Kazimierz Morawski, a Juliusz Kossak przygotowuje odpowiednią winietę; adres już w tych dniach będzie wykończony. P. prezydent dodał w końcu, iż ks. kardynał oświadczył, iż gotów jest wręczyć adres osobiście Ojcu św. podczas pobytu swego w Rzymie, w czasie jubileuszu.

R. m. dr. Zoll zauważył, że adres nie wyczerpuje jeszcze obchodu jubileuszowego. Dnień 19go lutego rb. obchodzony będzie solennie w całym świecie katolickim, a przeto i Kraków dzień ten należycie uczcić powinien. Z tego powodu stawia mowca następujące wnioski:

I. „Upraszа się p. prezydenta: 1) ażeby porozumiał się z władzą duchowną co do solennego nabożeństwa, mającego się odbyć w dniu 19go bm. z powodu jubileuszu Jego Świątobliwości Papieża Leona XIIIgo, a to w tym celu, iżby Rada miasta udział w niem wzięła; 2) ażeby jako przewodniczący Rady szkolnej okręgowej zarządził, co potrzeba, iżby także katolickiej młodzieży krakowskich szkół ludowych umożliwić wspólny udział w nabożeństwach, urządzanych z powodu rzeczonego jubileuszu w owym dniu.

II. Upoważnia się p. prezydenta, aby z powodu iluminacyi miasta, którą na cześć rzeczonego jubileuszu obywatelstwo Krakowa urządzić zamierza, zarządził, co potrzeba, iżby wszystkie budynki miejskie podczas iluminacyi, wspaniale były oświetlone“.

Rada uznała nagłość sprawy i wnioski powyższe jednogłośnie uchwaliła.

Podziękowanie. JWni p. Stanisław Polanowski, marszałek powiatowy, poseł na Sejm krajowy, i pani Zenobia z Kruszewskich Polanowska we wspólnym swym testamencie przeznaczyli dla Domu akademickiego w Krakowie kwotę 4.000 złr., dalej bogatą bibliotekę, składającą się z dzieł klasycznych, słowników i encyklopedyi, wreszcie 1.000 zł., od których odsetki służyć mają na powiększanie księgozbioru. Obywatelski komitet opiekuńczy Domu akademickiego, przyjmując z wdzięcznością tak wspaniały dar, który po najdłuższem życiu szlachetnych ofiarodawców tak znakomicie przyczyni się do powiększenia funduszów na umieszczenie niezamożnych uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego i ułatwi im kształcenie się w obranych zawodach, w myśl jednogłośnej uchwały, powziętej na posiedzeniu pełnego komitetu dnia 2 lutego rb., składa niniejszem JW. pp. Polanowskim jak najgorętsze i najszczersze podziękowanie.

Kraków dnia 6 lutego 1893 r.

Prof. dr. Edward Korczyński.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do 23go bm. konkurs na posady ekspedyentów w urzędach pocztowych: w Hulczu w pow. sokalskim i w Wybranówce w pow. bobreckim.

Rada szkolna okręgowa w Tarnopolu rozpisała z terminem do 15 marca rb. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Sąd powiatowy w Dąbrowie potrzebuje dwóch dyetaryuszy.

Ze sfer adwokackich. Dr. Edmund Lorsch, wpisany został na listę adwokatów, z siedzibą w Stanisławowie.

Wyłącznego przywileju na przyrząd do oznaczania stopni wilgoci, udzieliło ministeryum handlu dr. Ant. Pietrzyckiemu w Brodach.

Stypendyum. P. Namiestnik nadał opróżnione stypendyum z fundacyi barona Franciszka Hauera, o rocznych 100 złr., Kazimierzowi Szóstkiewiczowi, słuchaczowi trzeciego roku prawa w Uniwersytecie lwowskim.

Śluby. W kościele PP. Felicyanek na Smoleńsku odbył się w środę ślub panny Heleny Długoszewskiej, z p. Wilh. Mikuszewskim.

W Dąbrowie zawarty został dziś związek małżeński panny Michaliny Machniewskiej, z p. Szczęsnym Wysockim, urzędnikiem Towarzystwa ubezpieczeń.

W Krakowie odbyły się zaślubiny panny Stefanii Janiżanki, córki śp. Jana, znanego kupca w Krakowie i Maryi z Kuczalskich, z dr. Stanisławem Karasiem, lekarzem pułkowym.

Ślub panny Wandy Białobrzeskiej, córki ś. p. Ludwika i Maryi z Niezabitowskich, właścicieli dóbr ziemskich, z drem Władysławem Kopaczyńskim, odbędzie się dziś w sobotę dnia 11 bm. w rz. katol. kościele w Czukwi.

W Baligrodzie odbył się ślub panny Eleonory Ferencewiczówny, córki Juliana, urzędnika sądowego w Baligrodzie, z p. Konst. Fedewem, ukończonym gr. kat. teologiem.

W środę dnia 8 bm odbył się w kościele parafialnym myślenickim ślub panny Maryi Święchówny, córki Franciszka i Maryi z Hęcińskich, z panem Stanisławem Kutrzebą, adjunktem podatkowym z Mszany Dolnej. Związek małżeński pobłogosławił wuj panny młodej ksiądz Józef Hęciński z Bochni.

Posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się dziś o godz. 6 wieczorem w sali fizykalnej szkoły realnej. Porządek obrad: 1. „Gimnazya klasyczne i realne w Berlinie,“ referent prof. dr. Franciszek Majchrowicz. 2. Luźne pogadanki pedagogiczne.

Czterdzieści lat pracy nauczycielskiej. Miasteczko Mikołajów uczciło jubileuszem 40-letnią pracę nauczycielską p. Piotra Łabowskiego, emerytowanego nauczyciela tamtejszej szkoły. W sali szkolnej przystrojonej świątecznie i ozdobionej portretem jubilata wygłoszono wiele mów w obecności 235 osób, pomiędzy któremi byli koledzy, krewni, znajomi jubilata i wielu jego dawnych uczniów.

Bardzo ładnie charakteryzuje szanownego weterana nauczycielstwa ustęp z jego przemowy, w którym prosił, ażeby go nie uważano za umarłego dla szkoły dlatego, że jest emerytem, gdyż on jakkolwiek emeryt, nigdy nauczycielem być nie przestanie, a myśl, że miałby przestać uczyć, przejmuje go nieokreślonym niepokojem, zżył się bowiem ze szkołą i uczenie dzieci stało mu się tak konieczne, jak powietrze i woda.

Jeden z byłych uczniów jubilata, zawdzięczający mu piękne stanowisko jakie zajmuje dziś w świecie, ofiarował z okazyi jego jubileuszu 50 złr. na rzecz ubogich mieszkańców Mikołajowa. Rano tego dnia, w którym się odbył jubileusz, tj. 31 stycznia, odprawiono w kościele, cerkwi i synagodze nabożeństwa, o których rozpoczęciu zawiadomiły miasteczko salwy z moździerza. Każdy człowiek, który zna nędzną egzystencyę tych białych murzynów, od których społeczeństwo żąda wiele, nie dając im nawzajem tyle nawet, ile potrzeba, ażeby wyżyć od biedy, zrozumie, co znaczy czterdzieści lat nauczycielskiej pracy.

† **Aleksander Morgenbesser** umarł wczoraj w Czerniowcach. Bolesna to strata dla społeczeństwa polskiego, szczególnie społeczeństwa na kresach bukowińskich, którego nieboszczyk był jednym z najdzielniejszych i najruchliwszych członków. Morgenbesser umarł w wieku bardzo podeszłym. Do ostatnich lat życia brał żywy udział w ruchu politycznym i przed rokiem jeszcze gorąco pracował około założenia „Koła polskiego na Bukowinie“, które głównie jego inicyatywie zawdzięcza swoją egzystencyę. W literaturze zajmuje Morgenbesser poczestne miejsce jako humorysta. Jego poematy: „Obrona Sokołowa“, „Myślący burmistrz“ i „Palestra“, a osobliwie ten pierwszy, nie mają sobie równych. Z poważnych utworów poetycznych miały wielkie powodzenie jego „Dumy historyczne“ wydane jeszcze około r. 1837, w których z talentem naśladował Niemcewicza. Mniej szczęśliwym był w historyografii, chociaż należał do pracowitych bardzo szperaczy. Przed rokiem mniej więcej oceniliśmy w naszem piśmie ostatnią jego pracę, odnoszącą się do dziejów Mołdawii, które nieboszczyk znał wybornie. Z zawodu był Morgenbesser notaryuszem. Sprawie ojczystej służył dobrze i do ostatniej chwili nie usuwał się od posług publicznych, dlatego godzi się na świeżej mogile uronić szczerą łzę żalu.

---

100)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Żeby ja był tak zdrów, jak on nieczysty! Moja żona, to ona przebierała ten jęczmień po ziarnku. I ona ciągle mnie pytała: Chaim! a Chaim! a kiedy przyjedzie wielmożny rycerz? A ja jej powiadam: wielmożny rycerz, to jest bardzo wielki rycerz, to on potrzebuje ciebie pytać, kiedy przyjedzie? On sobie jeździ, patrzy, wojuje, nu, i kiedy on sobie bardzo zechce, to on do ciebie przyjedzie.

Ibrahim słuchał, uśmiechał się i jadł, spoglądając na drzwi, w których co chwilę pokazywała się pucołowata twarz Chasa z oczami patrzącemi ciekawie. Ze słyszenia znał on sławnego rycerza z Irhanaju i rad byłby pociągnąć go za język o stosunkach w Dargu, więc pełny kubek kumysu obróciwszy do światła, zawołał:

— Wyśmienity! Jak się pieni! Musiałeś, żydzie, zrabować chańską piwnicę. No, już się przyznaj, nic ci za to nie będzie! Aż mi przykro, że muszę sam pić taki trunek!... Zdałaby się uczciwa kompania... O, popatrzno tylko! Cały się burzy, piany połowa kubka, perełki pękają i dymek się podnosi.....

Chas, słysząc to, nie wytrzymał: wtłoczył się jak beczka do szynku i już od progu zakrzyknął:

— Bój-że się Boga, rycerzu, co robisz! Toż kumys na nic zwietrzeje. Zamiast pić, trzymasz kubek przed sobą, jak zalotnica lusterko! Aż mi się niedobrze robi!

— To się pokrzep, — rzekł Ibrahim z uśmiechem, podając mu kumys.

Chas przechylił kubek i pił, pił, coraz bardziej zadzierając głowę. Potem mlasnął językiem, odsapnął jak miech kowalski i rzekł:

— Uf! Ulżyło! Tak się chwali porządny trunek! Kiedy śmierć przyjdzie po mnie, czego się nie spodziewam przed końcem świata, to niechże przyniesie ze sobą bukłaczek takiego kumysu, bo inaczej dostanie nogą w grzbiet.... Szelma żyd! Mając taki trunek, częstował mnie cuchnącą wódką!

— Nu! — mruknął szynkarz, — umarł dawno, co dawał darmo. Za dziękuję nikt i wody nie nosi, a ja taki głupi, że wódkę daję.

Chas tymczasem usiadł, obłożył się poduszkami i zmrużywszy oczy, patrzył z uśmiechem na żyda.

— Tak mówisz? — odezwał się szydersko. — Ha, to już muszę szepnąć poddańczuchom, żeby przetrzęśli twoje skrzynie, szukając łyżek srebrnych, łańcuszków, zegarków, jedwabi, bławatów, zdobytych przez nas w Szurze.

Żyd podskoczył, jak oparzony.

— Aj waj! — krzyknął — Na co to tak żartować! Och, tak mi w głowę uderzyło!

— Poczekaj, uderzy cię po kieszeniach!

Żyd tarł piersi rękami, przechylał głowę z boku na bok i stękał.

— A będziesz mówił, że darmo piję, co? — spytał rycerz. — Znaj Chasa z Irhanaju! Znaj i szanuj, to znaczy, przynieś jeszcze tego kumysu na rachunek mego milczenia o twoich skrzyniach.

Z pokorną miną żyd się oddalił.

— Cóż nam, ago, przywozisz? — zwrócił się Chas do Ibrahima.

— A cóż kazałeś mi przywieźć?

Chas szeroko otworzył oczy.

— Hę? — wyrzekł i zamyślił się, po chwili zaś dodał z chytrym uśmiechem: — Już widzę, żeś milczek!... My z imamem dawni znajomi, ale tacy, że ledwo on o mnie pomyśli, zaraz ze strachu czkawki dostaje, od czego jeśli dotychczas ducha nie wyzionął, to jeno dlatego, że pal mu się należy, czego życzę mu jak najprędzej. Ale to mu przyznać muszę, że umie ludzi dobierać. Będąc wielkim rycerzem, jesteś też, ago, mędrcem, który w potrzebie potrafi milczeć jak ryba. To rzadkość, jakiej drugiej nie ma na świecie.

Ibrahim-aga obojętnie przyjął to pochlebstwo i tylko drugi kubek kumysu podał znakomitemu adze z Irhanaju.

— Milcz-że sobie, jeśli tak ci wypada, — ciągnął Chas, wypiwszy. — A ja wygadać się muszę. To mi do zdrowia potrzebne, a prócz tego wyrwałeś mię z łap tych chamów, — żeby oni proroka nigdy nie oglądali! Śmierdziuchy jakieś! Dałbym ja im radę i sam, ale to nie umniejsza twojej zasługi. Chasa ratowałeś, Chas o tem pamięta. Więc to ci powiem, że wolałbym na niedźwiedzia iść z gołemi rękami, jak imamowym posłem być do Szamila.

— Słyszałem, że oni bardzo się na siebie zawzięli, lecz za coby, nie wiem.

— To nie wiesz, że on tu zdradę gotuje? — wykrzyknął Chas, poczerwieniawszy nagle z oburzenia. — To nie wiesz, że on tu nasłał tylu swoich chamów, że granatowe kaftany nic już nie znaczą, jak gdyby tu był Chunzak, a nie Dargo? To nie wiesz, że on noże ostrzy na mnie, na Szamila, na wszystkich wolnych górali? Ha, pokrzywnik, przechera, zdrajca! Krwi naszej chce, rzezi, jaką sprawił chanom awarskim, szamchałom mechtulińskim, sułtanom karakojsubskim!...

Tu, czerwony z oburzenia jak burak, Chas obrócił głowę w ciemną głąb szynku i huknął:

— Żydzie! a dasz ty tego kumysu? Nie czekaj, żebym sam przyszedł!

Szynkarz natychmiast się stawił z blaszaną garncówką, którą Chas wziąwszy w obie ręce, począł kumysem gasić płomień swego gniewu, poczem odsapnąwszy rzekł:

— Nic to, że śmiercią nam grozi ten wasz imam z chamów! Chytry on, ale nie chwaląc się, jest tu ktoś chytrzejszy od niego. Zobaczymy jeszcze, kto pierwej zacznie ziemię gryźć!

— Jakto? Albożi jemu co grozi?

— Czyż-em powiedział, że grozi? Tyś milczek, to i ja milczek.

— Słusznie! Zresztą powiem ci otwarcie: więcej niż imam, obchodzi mnie kazawat i miurydztwo.

— Tak być powinno, — rzekł Chas poważnie.

— A kazawat i miurydztwo przepadną, jeśli stracimy Szamila.

— Mówisz jak mędrzec.

— Niech Ałłachowi będą dzięki, że się zgadzamy! Lecz jeśli ja mówię jak mędrzec, to ty, mąż sławny w rycerstwie dagestańskiem, postępujesz jak niedoświadczony młodzik.

— Do dyabła! To być nie może!

— Przekonaj się! Cóż bardziej gubi wojennego męża, jak gnuśne życie w haremie? Ze starszą od siebie Chadizachą Mahomet żył lat dwadzieścia i cztery, nie dając jej towarzyszki.

— Tak było, — potwierdził Chas, — istotnie tak było. Ale im bardziej go podziwiam, tem mniej mu zazdroszczę.

— Jednakże właśnie dlatego mógł on już w sędziwym wieku wprowadzić do swego namiotu najpiękniejszą córę Arabii, Ajeszę.

— O! to mi się o wiele bardziej podoba.

— Jeśli się podoba, to czemu Szamilowi nie radzisz naśladować proroka?

— Jakto, — zdziwił się Chas, — chciałbyś, żeby pojął starą babę?

— Byłoby to lepiej, niż trzymać dużo młodych.

Chas głośno się zaśmiał.

— Nie! — odrzekł. — Co do mnie, wolałbym dużo młodych! Ale uspokój się, Szamil żadnej nie ma. Surowy post sobie nakazał, bo wpadła mu w oko piętnastoletnia córka miurszyda Mułły-Mahometa. Rzeczywiście, takie to jest babiątko smaczne, że patrząc na nie, jeno się oblizujesz, ale to właśnie jest nieszczęście Szamila, bo miurszyd, choć taka znakomitość, całkiem dziwnie postanowił o córce. „Temu — powiada — ją dam, kto Urusów wypędzi z Dagestanu“. Pięknie dziękuję za taki warunek i wcale się nie ubiegam o miurszydziankę, choć wiem, że ona ze skóry wyskoczyłaby do mnie. A Szamilowi nic się nie dziwię, było mu zawsze trudniej z kobietami, niż mnie, to i łakomszy na ten specyał. Wiesz teraz przez co Szamil wyszedł na dzielnego wodza. Rozpacz czyni człowieka wolnym, a nadzieja niewolnikiem. Co zaś mówisz o jakimś haremie, to bajka.

— A cóż gadano w tłumie o niewolnicach?

— Zwyczajne szczekanie psów, nasłany przez imama. Już-em ci o tem mówił: bunt gotują, łotry! Więc wymyślają co najgorszego, byle podburzyć.

Ibrahim-aga widocznie się ucieszył, ale rzekł jeszcze:

— Przecie jeden z twoich, ten mały, krępy...?

— Wiem, wiem! — przerwał śmiejąc się Chas. — Ten mały i krępy także plótł o haremie... na złość poddańczuchom. On tak zawsze. Co ja mam z nim kłopotu, niktby nie uwierzył! Taka to bestya zjadliwa, że niczem skorpion, ale już muszę mu pobłażać, bo nienawidzi chamów jak śmierci.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Piotr Kiołbassa, znany czytelnikom naszym z prześlicznych felietonów dr. Danikowskiego, jeden z najwybitniejszych Polaków w Ameryce, piastujący urząd skarbnika miasta Chicago, ma zamiar po upływie swojego urzędowania odwiedzić Polskę, a mianowicie swój rodzinny Szląsk. Po powrocie usunie się zupełnie z Chicago i zamieszka w swoim majątku w stanie Wisconsin. Urząd skarbnika, który p. Kiołbassa piastuje, jest wybieralny na przeciąg sześciu lat i należy do najznaczniejszych urzędów miejskich. Kiołbassa, jak wiadomo, emigrował ze Szląska jako 16-letni biedny chłopiec, umiejący zaledwie czytać i pisać, a teraz jest prawie milionerem.

Odczyt dra Augusta Sokołowskiego. Uproszony przez Towarzystwo oszczędności kobiet przyjechał prof. Sokołowski umyślnie z Wiednia, ażeby mieć odczyt o powstaniu listopadowem. Imię prelegenta oraz przedmiot dotykający rzeczy tak jeszcze niedawnych zwabiły do sali ratuszowej liczniejszą niż zwykle publiczność, która w ten sposób złożyła szanownemu prelegentowi uznanie za przyjęcie na siebie tego obywatelskiego obowiązku.

Charakter tego odczytu był czysto poglądowy, w szczegóły nie wdawał się prelegent wcale, zresztą byłoby niepodobieństwem wyczerpać je w przeciągu godziny. Bezsprzecznie najwięcej zajęcia przedstawiają pobudki, które wywołały ten wielki zbrojny wysiłek i okoliczności wpływające na jego rozwój. Jak we wszystkich wielkich faktach dziejowych, tak i w powstaniu listopadowem nie było przyczyny jednej wyłącznie, która popchnęła do walki, to jednak pewne, że obok wpływów rozkwitającej wówczas w Polsce literatury romantycznej, obok prądów z zachodu, najważniejszym powód stanowi nienaturalne zlepienie pod jednem berłem dwóch ciał politycznych, z których jedno było państwem konstytucyjnem, a drugie absolutnem. Rażąca ta sprzeczność do konfliktu między niemi doprowadzić musiała i wkońcu doprowadziła.

Tu naszkicował prelegent pokrótce przebieg walki od jej wybuchu aż do rozstrzygającego szturmu na Wolę i kapitulacyi Warszawy. Rząd narodowy musiał uchodzić ze stolicy; wielka akcya, rozpoczęta pod najlepszemi wróżbami, zakończyła się tragicznie.

Dużo przyczyn złożyło się na to, że powstanie listopadowe upadło. Jedna z nich, mało podnoszona a może najważniejsza, to brak wiary w powodzenie przedsięwziętej walki, brak wiary w siły własne, ten brak wiary, którego najsilniejszym wyrazem było postępowanie prawie wszystkich wodzów, a osobliwie Chłopickiego, który zamiast zachęcać do akcyi, korzystać z zapału, wdawał się w dyplomatyzowanie z carem i odegrał rolę gasiciela ducha narodu.

Z odczytem prof. Sokołowskiego skończyła się pierwsza serya odczytów urządzanych staraniem Towarzystwa oszczędności kobiet w celu upamiętnienia setnej rocznicy drugiego rozbioru Polski. Dzięki pożytecznej inicyatywie tego Towarzystwa mieliśmy sposobność usłyszeć z ust najdzielniejszych prelegentów, jak w kalejdoskopie przesuwające się opisy najważniejszych zjawisk z porozbiorowego życia Polski. Serya druga, na której rozpoczęcie niecierpliwie czekamy, obejmie epokę najciekawszą, bo najbliższą nas: lata 1846, 1848 i 1863.

Spodziewać się należy zarówno, jeżeli już nie większego zainteresowania się publiczności.

Z Tow. kupców i przemysłowców. Na posiedzeniu zgromadzenia krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców we Lwowie, odbytem we czwartek dnia 6 bm., uchwalono:

I. Złożyć na rzecz wystawy krajowej r. 1894 pełny udział w kwocie 250 zł.

II. Dalsze wykonanie uchwał trzeciego zjazdu kupców i przemysłowców poruczyć komisyi złożonej z pp.: J. Ibnatowicza, K. Tuszyńskiego i W. Włodzimirskiego.

III. Sprawę wydawnictwa *Gazety handlowo-przemysłowej* złożyć w ręce wnioskodawcy p. Karola Tuszyńskiego i p. Soleckiego.

IV. Walne zgromadzenie Towarzystwa zwołać na dzień 16 kwietnia.

Podniesiono także sprawę urządzenia na placu wystawy krajowej r. 1894 tak zwanej reprezentacyi Towarzystwa kup. i przemysłowców dla zastępowania wystawców zamiejscowych i przyjęto do zadowalniającej wiadomości sprawozdanie prezesa, że do Koła polskiego wystosowaną została ze strony Towarzystwa petycya w sprawie szkół handlowych.

Za poległych w r. 1863. Z Wojnicza nam donoszą, „Dnia 31 stycznia b. r. odprawiono za inicyatywą i staraniem Towarzystwa kasynowego i reprezentacyi miasta uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych braci w r. 1863.

Przed wielkim ołtarzem, czarnym kirem zakrytym odprawił uroczyście mszę św. ks. kanonik Józef Rosner w asystencyi ks. Kuźniarowicza i ks. Czerskiego. W pięknie zielenią przystrojonym kościele zebrali się wszyscy członkowie Towarzystwa kasynowego, cała reprezentacya gminna, kolator z całym swym orszakiem dworskim, obywatele okoliczni, mieszczaństwo i lud, tudzież dziatwa szkolna ze swymi kierownikami. Wystąpiła także uroczyście straż pożarna ze swym naczelnikiem i córką. Na przystrojonym pięknie katafalku złożyli druhowie straży pożarnej piękny wieniec z zieleni uwity z napisem: „dzielnym Braciom chlubnie poległym za wolność w r. 1863 wierni rodacy". Przy katafalku straż ogniowa trzymała straż honorową, a 12 córek obywatelskich [illegible] go wieńcem. Podczas nabożeństwa chór miejscowy pod batutą p. Jana Stańskiego, obywatela tutejszego śpiewał narodowe pieśni żałobne. Po nabożeństwie odśpiewano przy katafalku przez wielebne duchowieństwo pieśni kościelnych, [illegible] i przy współudziale wszystkich w kościele zebranych, odśpiewał wśród ogólnego zapału „Z dymem pożarów", poczem wśród uroczystego nastroju rozeszli się wszyscy do codziennych swych zajęć".

Jazda dystansowa. Czytamy w warszawskiem *Słowie*: Donoszą nam z Sandomierskiego, że hr. Jerzy Moszyński z Łoniowa w ciągu bieżącej zimy zrobił 3 wycieczki konno, zasługujące na uwagę z punktu widzenia sportowego. W dniu 14 stycznia przejechał na jednym koniu z Łoniowa do Gardzienic 12¼ mil bez popasu w ciągu 10 godzin, a po trzech dniach odpoczynku tą samą drogą i na tym samym koniu powrócił do domu. Drugą wycieczkę odbył hr. Moszyński na dystansie 16 mil w 16 godzinach z dwoma dwugodzinnymi popasami. Nadzwyczajne [illegible] były przyczyną wolniejszej tym razem jazdy. Trzeci kurs sięgnął aż do Milanowa, w gubernii siedleckiej, czyli 25 mil i 5 wiorst; przestrzeń tę przebył hr. Moszyński w 21¾ godziny, popasając raz jeden przez 2 godziny. Tę ostatnią wycieczkę odbył hr. Moszyński z chłopcem stajennym. Wałach „Wicher" 8-letni po ogierze pełnej krwi i klaczy półkrwi, przebył te dystanse najpomyślniej, jak również wałach, idący pod chłopcem. Oba konie są własnego chowu hr. Moszyńskiego, który, jak widzimy z powyższego opisu, jest niełada wytrwałym jeźdźcem.

Z powodu śmierci Teofila Lenartowicza wysłali polscy posłowie do Florencyi do rodziny zmarłego telegram w języku francuskim następującej osnowy:

„Posłowie polscy, zasiadający w parlamencie austryackim, otrzymawszy smutną wiadomość o zgonie znakomitego poety i wielkiego patryoty Lenartowicza, pospieszają wyrazić rodzinie zmarłego, uczucia głębokiego żalu i boleści".

Telegram ten podpisali wszyscy obecni w Wiedniu posłowie polscy.

„Skała". W niedzielę 12 b. m. wygłosi odczyt profesor dr. Stanisław Głąbiński „O nowych ustawach walutowych w Austryi". Początek odczytu o godzinie 5 popołudniu. Wstęp wolny. Po odczycie odbędzie się wieczorek humorystyczny urządzony staraniem Kółka amatorskiego Stowarzyszenia „Skała". Wstęp tylko za zaproszeniami.

W niedzielę 19 b. m. odbędzie się wieczorek muzykalno-deklamacyjny ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu Papieskiego Leona XIII.

Zakład narodowy im. Ossolińskich składa serdeczne podziękowanie wszystkim tym osobom, które pospieszyły z ofiarowaniem brakujących mu numerów pism z roku poprzedniego, a zarazem donosi, że dzięki względom szanownej publiczności, tak dla Zakładu zawsze łaskawej, wszystkie te numery już posiada.

Wystawa krajowa. Dziś o godzinie 11 w południe zebrali się pod przewodnictwem p. Wł. Łozińskiego członkowie jury, tudzież prezesi i referenci sekcyi celem rozpatrzenia się w planach, na budowę kilku pawilonów wystawionych. Planów ogółem nadesłano 41, a mianowicie ze Lwowa 24, Krakowa 9, Kołomyi 4, a po jednym z Poznania, Drohobycza, Jasła i Tarnowa. Członkowie jury zbierają się dziś po obiedzie o godzinie 4-tej, a jutro przed południem prezesowie i referenci odpowiednich sekcyi, celem powzięcia odpowiednich uchwał.

„Falstaff" Verdi'ego. We czwartek dnia 9 b. m. wystawiono w Medyolanie po raz pierwszy nową operę Verdiego p. t. „Falstaff". Ma ona tę samą treść, co „Wesołe kumoszki z Windsoru". Muzyka prześliczna, odmienna od zwykłej verdiowskiej maniery. Opery nie poprzedza ani uwertura, ani żadne preludyum, lecz wnet po kilku akordach podnosi się kurtyna i akcya rozpoczyna się na scenie. Najpiękniejszym jest akt drugi. Publiczność słuchała opery z wielką uwagą, a po pierwszym akcie wywołała kilkakrotnie śpiewaków i sędziwego kompozytora. Prawdziwy entuzyazm wybuchł dopiero po drugim akcie. Publiczność bijąc brawa, powstała z miejsc swych, panie powiewały chustkami, a gdy się Verdi pokazał na scenie, powitano go taką burzą oklasków, iż zdawało się że mury sali drgają od nich. Finale także bardzo się podobało, Verdiego wywołano po niem 15 razy. Liczne oklaski zbierał także śpiewak Maurel.

Król Humbert dowiedziawszy się o powodzeniu „Falstaffa" wysłał z Rzymu do kompozytora telegram z gratulacyami.

W Nowym Jorku polskość podnosi się i rozwija bardzo pomyślnie. Zawiązano tam niedawno Towarzystwo gimnastyczne „Sokół", a *Kuryer* tamtejszy, który wychodził dotąd raz na tydzień, zamienił się w pismo codzienne, czwarte z rzędu w Ameryce (dwa w Chicago, jedno w Minneapolis). Wydawnictwo ma podobno znaczne fundusze. W niedziele i święta *Kuryer* wychodzi w podwójnej objętości. W Nowym Jorku i w sąsiednim Brooklynie i Newarku mieszka około 40.000 Polaków, którzy pismo codzienne utrzymać mogą.

Zmarli. Aleksandra z Remerów Mazurowa, nauczycielka seminaryum żeńskiego w Krakowie, umarła przeżywszy 42 lat. — Stanisław Kozłowski, ukończony technik, umarł w szpitalu we Lwowie, na suchoty, które przecięły w 31 roku pasmo jego życia. — W Krakowie umarł dr. Ludwik Poglies, lekarz sztabowy w 51 r. życia.

Stan powietrza. Termometr 0° Reaumura. o godzinie 7 zrana, a w południe + 3 stopni R. Wczoraj wieczorem o godz. 7 było — 1 stopni R. Barometr 750. Spada. Odwilż.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie otrzymaliśmy 3 złr. od p. K. M. ze Lwowa. Na głodne dzieci od p. H. K. ze Lwowa 5 złr.

Henryk Ibsen, a właściwie tylko jego nazwisko stało się w tych dniach powodem zabawnego nieporozumienia.

W Bergen, miejscowości słynnej z leczniczego tranu, mieszka pewien ajent handlowy, nazywający się tak samo, jak słynny komedyopisarz. Musi to być dość sprytny i przemyślny jegomość, skoro dyrekcya teatru w Stavangen otrzymała od niego w tych dniach następujący telegram:

„Zamawiam na jutrzejszy wieczór dzierżawę teatru. Ogłosić we wszystkich dziennikach, że będę miał odczyt o współczesnych kobietach. Wstęp po dwie korony od osoby. — Henryk Ibsen."

Można sobie wyobrazić skutki takiego ogłoszenia. W jednej chwili wszystkie miejsca w teatrze rozkupiono, a dyrektor zacierał ręce z radości. Zgłupiał dopiero przed samym odczytem, ujrzawszy przed sobą pana Henryka Ibsena, który jednak nie miał najmniejszego podobieństwa do „tamtego" Ibsena Co robić? Teatr zapełniony po brzegi, jak tu nawet marzyć o odprawieniu publiczności z kwitkiem? Dyrektor postanowił więc „płynąć z wodą" i pomyślawszy, że ten Henryk Ibsen jest bądź co bądź autentycznym Henrykiem Ibsenem, wprowadził młodego człowieka na scenę.

Prelegent skłonił się, otworzył usta i zaczął: „Panie i panowie! Będę miał zaszczyt pomówić z wami o współczesnych kobietach."

Na tem skończył się też i odczyt. Publiczność bowiem, spostrzegłszy podstęp, wszczęła straszny hałas i zażądała zwrotu pieniędzy za bilety lub też ukazania się „prawdziwego" Ibsena.

Dalszej awanturze zapobiegła policya, zapewniając, że oszust został aresztowany i surowa kara nie może go minąć. Mimo to musiano go niebawem wypuścić; wytłumaczył się bowiem, że nie przedstawiał się wcale za tego kim nie jest; a że nie dodał na afiszu, iż jest słynnym dramaturgiem, to właśnie postąpił uczciwie.

Korespondencya Redakcyi. *WPan Feliks Gutowski w Nadbrzeziu.* Prezesem Sodalisów w Sanockiem jest poseł August Gorayski.

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 11go lutego) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Marta", opera w pięciu aktach Flotowa. Występ panny Julii Biondelli i pp. Aleksandra Myszugi i Juliana Jeromina. — Jutro w niedzielę o godzinie pół do 4tej popołudniu: „Noc w Wenecyi", operetka w trzech aktach Millöckera. — O godz. 7 wieczór: po raz czwarty: „Wejście w świat", komedya w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego.

Sport.

Rozmaite rodzaje sportu w Anglii

Nie możemy tu pominąć jeszcze dwóch rodzajów sportu, które obydwa są policyjnie zakazane, a jednak zapasy tego rodzaju odbywają się pokryjomu w szynkach i podziemiach. Zakłady bywają ogromne, a policya patrzy przez palce, bo gdyby przyszło trzymać się litery prawa i aresztować całą publiczność w tych norach zgromadzoną dla przypatrywania się igrzyskom, to nieraz obok włóczęgów i szubrawców przemożni lordowie znaleźliby się w areszcie policyjnym.

Są to:

22. *Boxing.* Walka na pięście czyli boksowanie. Każdy prawie anglik, choćby najlepszego towarzystwa, uczy się boksowania, t. j. walki na pięście, podług pewnych reguł. Kunszt ten ma nawet w języku angielskim tytuł: „the noble art of self-defence" (szlachetna sztuka obrony swojej osoby); publicznie jednak, to znaczy po owych norach, kryją się przed okiem policyi, ale wobec publiczności występują do walki tylko profesyoniści, obnażeni po pas, z pięściami obwiniętemi w twarde, silne rzemienie, aby razy były boleśniejsze. Zakłady bywają ogromne; sędziowie rozstrzygają, który zapaśnik którego pobił, a rezultatem u obydwóch bywają najczęściej podbite, jeśli nie wybite oczy, wyłamane zęby i pomiażdżone nosy, połamane żebra, nie mówiąc już o guzach i sińcach na całem ciele.

23. *Cock-fighting.* Walki kogutów. Sport ten, dawniej bardzo rozpowszechniony, dziś już tylko między pospólstwem znajduje wielbicieli, od kiedy zakazany został jako rozmyślne dręczenie zwierząt. Zdarza się jednakże, że do takich lokalów, oczywiście skrytych, gdzie się walki kogutów odbywają, (Cock-pits) zabłąka się który z lordów, amator tego sportu.

B. Gry i zabawy sportowe (Sporting-Games).

1. *Croquet.* Gra, która się tak rozpowszechniła na całym kontynencie i u nas. że już nawet zdobyła sobie polską pisownię „krokiet". Bardzo podobną do niej grą jest

2. *Golf*, z tą tylko różnicą, że pole na którem się gra, jest znacznie obszerniejsze niż przy krokiecie, a zamiast bramek, przez które się kule przepędza, wykopane są w pewnych odstępach jamki w ziemi podobnie jak bluzy przy bilarze, i chodzi o zapędzenie kul w te jamki.

3. *Lawn-tennis* rozpowszechnia się coraz bardziej na całym kontynencie i w naszym kraju. Grający dzielą się na dwie partye, przegrodzone od siebie płotem siatkowym około 1·30 mtr. wysokim. Po nad ten płot za pomocą rakiet podobnych do tych, których się używa do gry w wolanta, ciska się piłkę dużą, jednak znacznie lżejszą i nie tak twardą jak piłka używana przy grze w Cricket, więc też i nie tak mordercza. W większej ilości miejsc kąpielowych i leczniczych na kontynencie urządzone są gry Lawn-tennis.

4. *Foot-ball* grywa się balonem dość dużym, lekkim i elastycznym, który podbija się nogą. Grający dzielą się na dwie partye.

5. *Bowls*

6. *Fives*

7. *Rounder.* Są to rozmaite gry w piłkę, różnice polegają tylko na regułach rozmaitych.

8. *Curling.* Jest to gra pochodząca ze Szkocyi i grywana tam z wielkiem zamiłowaniem. Zależy na tem, aby po gładkim lodzie ciskać wyszlifowane okrągłe kamienie; wygrywa ten, którego kamień najdalej zajedzie, oczywiście w pewnych granicach, regułami oznaczonych.

9. *Quoits.* Ta gra przypomina znane z opisów rzucanie krążkiem na igrzyskach olimpijskich w starożytnej Grecyi. Tak jak grecki δισκοβόλος starał się płaski krążek kamienny rzucić ręką tak, aby zatoczył się jak najdalej, tak tutaj rzuca się krążkami metalowemi, których obwód jest cienki, a ku środkowi grubość się zwiększa. W samym środku krążka jest okrągłe wycięcie, a rzuca go się w kierunku wetkniętego w ziemię kołka u góry zakończonego rodzajem haka; chodzi o to aby krążek cisnąć tak, ażeby swym okrągłym otworem zawisnął na tym kołku.

10. *Skittles.* Kręgle.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 lutego.

(Z.) Rezultat zgłoszeń do konwersyi jest, jak się dziś pokazuje, jeszcze korzystniejszy, aniżeli wczoraj doniosłem. Renty austryackiej bowiem zgłoszono o 1.400.000 złr. więcej, aniżeli jej w ogóle jest w obiegu. Pochodzi to stąd, że niektóre walory dwa razy zgłoszono i tak np. majątek sierociński ulokowany w rentach a złożony w depozycie sądowym, zgłosił raz urząd depozytowy, a drugi raz opiekun sierót. Sprostowania takich zgłoszeń uskutecznione zostaną dopiero za kilka dni. Węgierskiej renty, jak donoszą z Pesztu, zgłoszono do konwersyi okrągło 95 procent. Przy tej sposobności wyszły na jaw zajmujące daty co do tego, gdzie przeważnie ulokowana była renta węgierska. Oto 55 procent wszystkich zgłoszeń do konwersyi pochodzi z Węgier, 15 z Hollandyi, 13 z Niemiec a reszta z Austryi. Ponieważ tak świetnego rezultatu konwersyi nikt się nie spodziewał, przeto drukarnia państwowa dopiero za kilka tygodni będzie mogła wygotować cały zapas obligacyi nowej renty.

Pracując bowiem dniem i nocą może ona do 15 lutego dostarczyć tylko 530 milionów reńskich nowej renty, tyle bowiem objęła grupa rotszyldowska po kursie stałym i na tyle była przygotowana drukarnia. Wiadomość o zupełnem prawie rozchwytaniu nowej renty przez właścicieli starej, ożywiła bardzo targ rent, nową rentę kupowano chciwie tutaj i w Berlinie i podniosła się do 95·55 austryacka, a do 94·50 węgierska. Także obie złote renty poszły znacznie w górę, giełda bowiem liczy na pewno, że emisya nowej austryackiej renty złotej niebawem nastąpi.

Z Londynu donoszą, że wszelkie złoto, jakie pojawi się na targu tamtejszym, skupują ajenci dla Wiednia, co także wziąć można za zapowiedź rychłej emisyi nowej renty złotej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 323·50, węgierskie 376·75, Anglobanki 151·75. Uniony 247·50, Bankvereiny 118·30, Länderbanki 237·75, Ludwiki 219·70, Czerniowieckie 259.—, Renta papierowa 98·85, srebrna 98·60, austryacka złota 117·70, 4% austr. renta wal. kor. 95.55, węgierska złota 114·90, 4% węgierska renta wal. kor. 94·50, dukat 5·68, 20-frankówka 9·62—, marki 11·85—, ruble 1·24¾,

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 10 lutego.

Targ dzisiejszy rozpoczął się w usposobieniu stałem, gdyż sprzedający ze względu na to, że na prowincyi zarówno kupcy, jak producenci wyższe stawiają żądania, usiłowali i tutaj zwyżkę cen wywołać. Jednakowoż młyny, które w ostatnim czasie dość znaczne porobiły zakupna, dzisiaj kupowały w ogóle mało, i dlatego tem łatwiej im przyszło powstrzymać zwyżkową tendencyę. Celne gatunki pszenicy napotykały pomimo to odbyt łatwy, podczas gdy średnie ziarno i śnieciste bardzo trudne było do pozbycia. Odbyt na żyto jest w ogóle bardzo ograniczony i przy małych obrotach cena nie może się podnieść. Jęczmień po cenach dotychczasowych słaby znajduje pokup. Owies podnosi się w cenie.

Płacono: za pszenicę białą od 8·10—8·45, za czerwoną od 7·90—8·35, za żółtą od 7·90 do 8·35; za żyto od 6·70—7·00; za jęczmień browarny od 6·00—6·50, na kaszę od 5·50 do 5·65; za owies od 5·90—6·35, za rzepak od 11·50 do 12·—. za koniczynę czerwoną od 60 do 78, za białą od 71 do 85 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 2500 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 35—38 zł.; za towar przedni 40—42 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 21 lutego. W toku wczorajszej debaty nad budżetem oświaty zabrał głos minister Gautsch i odpierał zarzuty podniesione przez rozmaitych mówców. Minister zapewnił jeszcze raz, że władze czuwać będą nad religijnem wychowaniem młodzieży w szkołach i zakończył swą mowę tem, że im poważniej władze szkolne zapatrywać się będą na religijno-moralne wychowanie młodzieży, tem więcej przyjaciół zyska sobie szkoła. (Oklaski).

P. Suess (z lewicy) wyraził ubolewanie, że nie przyszło do skutku zamierzone zjednoczenie umiarkowanych żywiołów izby, któreby miałoby za zadanie nietylko załatwiać bieżące sprawy parlamentarne, ale także ożywić na nowo austryacką ideę państwową. Program rządowy jest bowiem nieudatny, osobliwie minister oświaty nie ziścił nadziei, jakie w nim pokładano. W programie bowiem nie ma wyraźnego przyrzeczenia, że dzisiejsze szkoły ludowe bezwarunkowo zostaną utrzymane. Stronnictwo liberalne jednak uważa za swój najpierwszy obowiązek nie dopuścić pod żadnym warunkiem do zmiany dzisiejszej ustawy o szkołach ludowych.

Br. Morsey ze stronnictwa konserwatywnego oświadczył, że stronnictwo jego bronić będzie zawsze tej zasady, iż dzieci należą do rodziców i że obowiązkiem rodziców jest zachować je religii, w której się urodziły. Kwestya szkoły wyznaniowej nie jest żadną kwestyą panowania tego lub owego stronnictwa, lecz kwestyą swobody sumienia, a stronnictwo konserwatywne nie pozwoli jej nigdy zniknąć z widowni. (Oklaski w centrum).

Po przemówieniu referenta p. Beera, który zapewniał, że stronnictwo jego (lewica) zawsze bronić będzie dzisiejszej szkoły, przyjęto tytuł „szkoły ludowe" i w ten sposób załatwiono cały budżet oświaty.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się we środę.

Wiedeń 11 lutego. Posłowie, należący do kuryi szlachty czeskiej, wręczyli hr. Hohenwarthowi imieniem własnem tudzież imieniem posłów do sejmu czeskiego należących do tej samej kuryi adres gratulacyjny z powodu siedmdziesiątej rocznicy jego urodzin.

Koło polskie uchwaliło złożyć hr. Hohenwarthowi gratulacye przez swego prezesa p. Jaworskiego.

Komisya ekonomiczna Izby obradowała wczoraj nad traktatem handlowym między Austro-Węgrami a Serbią. — Referent p. Hallwich oświadczył, że jakkolwiek traktat ten nie zaspokaja wszystkich życzeń, jednakże jeżeli będzie wyzyskany rozsądnie i jeżeli okoliczności sprzyjać będą, to może on znacznie polepszyć nasze stosunki handlowo-polityczne z Serbią. P. Wohanka domagał się, aby rząd zasięgnął naprzód opinii Izb handlowych. Minister handlu jednak prosił o przyjęcie tego traktatu bez zmiany. Zasięganie informacyi u Izb handlowych obecnie byłoby bez celu, gdyż rząd zasięgnął tych informacyi zanim rozpoczął rokowania z Serbią, tudzież w trakcie tych rokowań.

Komisya 17 głosami przeciw 3 odrzuciła wniosek Wohanki i przyjęła bez zmiany cały traktat handlowy, tudzież konwencyę weterynarską.

Komisya kolejowa obradowała wczoraj dalej nad programem kolejowym rządu. P. Jax przemawiał za zaprowadzeniem podatku transportowego, z którego dochód możnaby użyć na subwencyonowanie nowych budowli kolejowych, p. Heilsberg sprzeciwił się temu wnioskowi stanowczo. P. Nitsche żądał, aby państwo zaciągnęło pożyczkę 200 milionów reńskich, w ten sposób bowiem mogłoby poprzeć wszystkie projekta. P. Russ wykazywał, że tak wielkiej sumy nie potrzeba, lecz dla wybudowania sieci kolejowej obejmującej 1800 kilometrów wystarczy subwencya państwowa 36 milionów reńskich, płatna w 5ciu latach. Pp. Blazek i Kaftan oświadczyli, że nie wezmą udziału w głosowaniu, wszelako nie chcą tem bynajmniej prejudykować o zachowaniu się klubu młodoczeskiego w pełnej Izbie. P. Hompesch wykazywał konieczność budowy linii Rozwadów-Przeworsk w odgałęzieniu do Rzeszowa. Ludność w tych stronach bowiem jest w nędzy, a budowa tej kolei dostarczyłaby jej chleba. P. Struszkiewicz oświadczył, że jeżeli się żąda, aby Galicya świadczyła państwu to samo co inne prowincye, czego zresztą samaby pragnęła, to potrzeba ją także traktować na równi z innemi prowincyami, a nie tamować jej rozwoju ze względów partyjnych. P. Nitsche odpowiedział, że w akcyi tej nie gra roli żadna polityczna animozya, lecz tylko rzeczowe pobudki.

P. Szczepanowski wykazywał, że przerzucenie tej akcyi na kraje przez stworzenie także dla Galicyi ustawy o kolejach lokalnych, jaką wydano dla Czech i Styryi, byłoby niezawodnie dla państwa wielką ulgą finansową, państwo bowiem nie potrzebowałoby wydawać żadnego kapitału, lecz tylko zagwarantować roczny dochód. Zresztą nie powinno się w tej Izbie podzielonej na stronnictwa przedewszystkiem myśleć o polemice, lecz raczej szukać punktów stycznych, które właśnie na polu ekonomicznem najłatwiej znaleźć się dadzą.

Wiedeń 11 lutego. Koło polskie obradowało wczoraj nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

P. Czaykowski domagał się założenia sądu obwodowego w Buczaczu, a p. Henzel lepszego pomieszczenia sądów w Galicyi i uposażenia auskultantów sądowych.

P. Potoczek żądał przyspieszenia reformy procedury cywilnej i zniesienia rozpraw prowizoryalnych, p. Skarszewski zaś motywował potrzebę zaprowadzenia sądów pokoju.

P. Hompesz przemawiał za zaprowadzeniem ustnego postępowania w sprawie spadków włościańskich, — a dr. Byk za reformą ordynacyi adwokackiej i zaprowadzeniem numerus clausus i wydaniem noweli karnej przeciw pokątnym pisarzom.

Następne posiedzenie Koła odbędzie się jutro — a toczyć się będzie na niem dalej dyskusya nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

Londyn 11 lutego. Według doniesienia biura Reutera, mają się dziś w Osborne odbyć zaręczyny księcia Yorku z księżniczką Mary Teck.

Paryż 11 lutego. *Gaulois* donosi, iż jeden z wybitnych deputowanych zamierza — jeśli będzie potrzebnem — wnieść w izbie projekt ustawy o ułaskawieniu Ferdynanda Lessepsa.

Bruex 11 lutego. W szybach państwowych bastuje około tysiąca robotników. Spokój dotąd nie zakłócony. Wszelkie środki ostrożności zarządzono.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 lutego 1893.

HOTEL IMPERIAL. Dr. Smolka z Krakowa. Hr. T. Gorayska z Umieszcza. J. hrabia Mycielski z Krakowa. Hr. J. Pruszyński z Rosyi. Br. J. Romaszkan z Horodenki. M. Biliński z Wiednia. O. J. Cihak z Pragi. Stan. Wybranowski z Kimierza. K. Krasowski z Tyśmiennicy. J. Janko z Hoszan. Franc. Łukasiewicz z Podwołoczysk. A. Micewski z Krechowa.

HOTEL ZORZA. St. Moysa z Rudnik. W. Niezabitowski z Łanek. A. Obertyński z Nowego Sioła. Wład. Ustrzycki z Czelatycz. J. Janik z z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. J. Onyszkiewicz ze Zborowa. M. Wawrzynkiewicz z Kunaszowa. J. Jaworczykowski z Bóbrki. J. Jordan z Olszanicy. M. Silber z Czerniowiec. J. Morgenstern z Wiednia. A. Strauss, J. Schickofer, M. Strauss, J. Korn, J. Ausländer z Wiednia. E. Möss z Wiednia. J. Schlosser z Wiednia.

HOTEL METROPOLE. R. Rozwadowski z Drohobycza. A. Morbitzer, J. Schrinner i A. Jasiński z Kołomyi. A. Bzowski z Werchrat.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11. Lutego godz. 2. min. —.

Akcye kred.	325.15	Gal. oblig. propinacyjne	97·—
Alpiny	54·20	Wiedeńskie losy kom.	169.75
Kredyty węg.	377·25	Akcye tyton.	174·—
Anglobanki	151·75	Węg. obl. indem.	96·60
Uniony	251·75	Elbethale	232·75
Ludwiki	220·—	Länderbanki	236·80
Nordbany	288·50	Renta zł. węg.	115·—
Lombardy	94·35	Bankvereiny	120·10
Losy tureckie	48·45	Ruble	126·—
Staatsbahny	300·—		
Czerniowieckie	259·50		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 11 lutego 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego — płacą — żądają

bez dywidendy.

		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.		219	50	222	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.		257	50	260	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.		347	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.		—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	101	30	102	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		109	—	—	—
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.		100	10	100	80
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		98	25	98	95
„ „ „ 4%	„ 41½	96	—	—	—
„ „ „ 4%	„ 52 l.	100	70	101	40
„ „ „ 5	„ 58	95	80	96	50
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%		96	80	97	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		102	—	102	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%		99	80	—	—
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		24	—	26	—
„ „ Stanisławowa		40	—	43	—
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.63		5.73	
Napoleondor		9.57		9.67	
Półimperyał rosyjski		9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.25—		1.29—	
„ „ papierowy		1.25—		1·27—	
100 marek niemieckich		59.——		59·50	

145)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont.

(Ciąg dalszy).

Znała mnie ona dobrze. Mimo wstrętu do samej siebie, mimo nocy bezsennych, mimo wyrzutów sumienia, zatruwających przez siedm lat życie moje, zostałam wierną przysiędze i gdyby nie szlachetność was obojga, pozostałabym nią do śmierci.

— Nie żałuj pani swego zwierzenia przed nami — rzekł Ryszard poważnie — zyskałaś przez nie spokój sumienia i w nagrodę za naprawienie swych błędów przebaczenie Boga, który uzdrowi ci twego syna.

Na te słowa Ryszarda, który po tem wyznaniu nawet nie tylko nie uczynił jej najmniejszego wyrzutu, ale pocieszał jeszcze, nieszczęśliwa kobieta wybuchła łkaniem.

— Nie, nie — powtarzała wśród łez — Bóg nie przebaczy mi nigdy!... Jestem nikczemną i tem winniejszą, że wiedziałam co czynię!... Byłam złodziejką!... później wspólniczką zbrodni!... Jestem najniegodziwszą z kobiet.

— Biedna kobieta! — szepnęła Magdalena z serdecznem współczuciem. — Wiele wycierpiałaś! Ciężkie było twoje życie! Ci, którzy przeszli bolesne próby, będą dla ciebie pobłażliwymi... Grunt twego serca pozostał uczciwym. Co zaś do mnie, sprawiłaś mi tyle szczęścia zachowując mi moją córkę, że błogosławię cię, przebaczam wszystko i zapominam. Miej ufność, biedna matko, że i Bóg ci przebaczy!

XII.

Kara odwetu.

Podczas, gdy w Vichy i Mont-Dore hrabia i hrabina przechodzili przez tak ciężkie próby, w Paryżu różne sceny dramatu, przygotowanego przez Ryszarda, następowały po sobie z szybkością szaloną.

Rajmund Sintély staraniami swojemi potrafił uzyskać wyznaczenie terminu sprawy „Clavières contra Roquebrune" przed ferjami sądu.

Filip, pogrążony w swej coraz więcej wzrastającej namiętności do pięknej tancerki, nie przedsiębrał żadnych kroków dla walki ze swymi przeciwnikami.

Klara z swej strony, cierpiąca od niejakiego czasu na jakąś niemoc, pozbawiającą ją sił, senna bezustannie, również nie myślała o sprawie.

Adwokat Releyre, w podobnych okolicznościach działał na korzyść tego, kto mu więcej płacił, a ponieważ stroną hojniejszą był hr. de Clavières, więc naturalnie, stosował się do woli jego i o postępie sprawy nie zawiadamiał swoich klijentów.

Pewnego dnia tylko przesłał do pałacu Cypières bilecik tej treści następującej:

„Sprawa naznaczona na piątek. Dobrzeby było, gdyby ks. Roquebrune raczył przybyć do mnie jutro pomiędzy godziną piątą i siódmą dla porozumienia się."

List ten wręczony został Klarze, która go nawet nie otworzyła.

Tym sposobem na posiedzenie sądu przybył tylko Ryszard. P. Releyre jak gdyby czuł, że jest przedstawicielem strony słabszej, bronił swych klientów bardzo miękko. W obronie swej dotknął tylko strony prawnej, nie wspominając ani słowem o przeszłości i sprawie dawniejszej.

W skutek tego zapadł wyrok przychylny dla hrabiny de Clavières, zaś księżna de Roquebrune skazana została na zwrot części sukcesyi przypadającej na Leonję de Clavières.

Filip dowiedział się o tym wyroku w klubie, dopiero dnia następnego.

Jakto, nastąpił już wyrok, a on nawet nie wiedział o wyznaczeniu terminu sprawy!

Siadł do powozu i kazał się zawieść do adwokata.

P. Releyre pokazał mu kopię listu, w którym zawiadamiał o terminie sprawy.

Filip w milczeniu pochylił głowę. Rzeczywiście od niejakiego czasu unikał pałacu Cypières, jak miejsca przeklętego. Przepędzał w nim tyle tylko czasu, ile potrzebował na przespanie się.

— Więc będziemy apelowali! — zawołał.

— Nie radzę. Prawo jest tak wyraźne, a sprawa tak prosta!

— Dla czego nie uprzedziłeś mię pan o tem, gdy powierzałem mu tę sprawę?

— Owszem, oświadczyłem to panu kategorycznie. Ale książe tak był pewny swoich stosunków, że chciał koniecznie procesu. A później nie zajmował się pan nim wcale, nie przedsiębrał środków żadnych... Nie odpowiedział pan na mój list, w którym prosiłem o przybycie i naradzenie się.

Książe, zmięszany, nic nie odpowiedział.

Rzeczywiście, ten przeklęty adwokat mówił prawdę.

Od czasu jak poznał Nhiskę, był jak gdyby zahypnotyzowany, dla niej zapomniał o wszystkiem.

— A taka piękna sprawa! — mówił dalej adwokat. — Tak łatwo można było uczynić ją głośną!.. Tak niewielkiemi środkami można było poruszyć prasę!.. Clavières'owie, w obawie skandalu, cofnęliby ją napewno!.. I nic z tego wszystkiego! Cóż ja mogłem uczynić sam jeden? Niech mię djabli wezmą, jeżeli podejmę się kiedy sprawy podobnej!..

— Ależ pozostaje nam apelacya!.. Jeżeli popełniłem błędy, to mogę naprawić je w instancyi drugiej i od jutra mogę poruszyć wszystkich moich przyjaciół.

— Za późno już. Wyrok jest dla nas nieprzychylny, co już jest rzeczą złą, a w takiej sprawie to gorsze niż w jakiejkolwiek innej. Jestem zdania, że nic już nie można zrobić. Zresztą, niech pan się uda do Chérineau, adwokata do spraw apelacyjnych i poradzi się jego.

— Dobrze, pójdę jutro.

Ale nie poszedł, gdyż na cały dzień prawie zatrzymała go przy sobie Nhiska. To samo powtórzyło się i przez kilka dni następnych.

— A rozwód?.. — zapytała tancerka.

Książę przysiągł jej, że pierwsze kroki już poczynione.

— Pierwsze kroki są dla mnie rzeczą obojętną — odrzekła Nhiska. — Ja potrzebuję rezultatu ostatecznego. Jeżeli do października nie zostaniesz pan wolnym, powrócę do Indyi.

Prośby, błagania, nawet łzy księcia nie odniosły skutku. Nhiska nie dała się ugiąć i pozwoliła przychodzić do siebie księciu codziennie zaledwie na godzinę. Ale przez tę godzinę miała czas okazać mu setki kaprysów, od których pękała mu głowa, a równocześnie tak upajała go swym urokiem, że Filip myślał tylko o tem, by jej nie utracić. Cały zaś czas, gdy jej nie widział, marzył o niej, biegał po Paryżu, wyszukując najrozmaitszych niespodzianek, najrzadszych podarków, rujnował się, by tylko zyskać jej uśmiech.

Tak upływały dni za dniami.

Choroba Klary stawała się coraz poważniejszą. Z początku powolna, tajemnicza, nieznana, opierająca się wszelkim środkom lekarskim, przeszła nagle w fazę ostrą, gwałtowną...

Cóż to było takiego? Cierpienie wnętrzności, czy żołądka, czy przeciwnie, ukryte — chroniczne, mogące zakończyć się śmiercią?

Żaden z wezwanych lekarzy nie mógł stanowczo powiedzieć.

Księżna cierpiała bezustannie, w dzień i w nocy, nie mogła wcale sypiać.

Pewnego dnia przyszedł jej dziwny kaprys — poradzić się Rajmunda Sintély.

Zdawało się jej, że on jeden pozna się na jej chorobie i wyleczy ją.

Nie mając odwagi udać się wprost do niego, użyła pośrednictwa księcia Karola.

Rajmund odmówił bratu.

— Błagam cię — zaklinał go Karol — odpłać dobrem za złe. Bóg tak nakazuje.

— Tobie — być może — przerwał mu Rajmund gwałtownie — gdyż jesteś księdzem i z obowiązku musisz przebaczyć, ale mnie prawa twoje nie obowiązują. Albo odmówię stanowczo i pozwolę jej skonać, jak na to przeklęta zasługuje, albo powiem jej z jakiego powodu umiera i zwiększę jeszcze jej męczarnie.

— Z czego umiera?.. więc ty wiesz?.. Nie sądź...

— Abyś nie był sądzonym?.. Znam tę sentencyę. Właśnie dla tego, że omal sam nie byłem sądzonym, więc wolno mi o tych ludziach sądzić. Tak, wiem z czego umiera: dla tego, że mąż jej, dla którego otruła swego dobroczyńcę i brata, hrabiego de Cypières, znalazł w zaspokojeniu swych namiętności postawioną przez Ryszarda przeszkodę. W takiej sytuacyi pan ten, nie mający najmniejszych skrupułów, by zadowolnić je, usuwa tę przeszkodę.

Ryszard dobrze poznał ten charakter złożony z kału i błota!.. Ks. de Roquebrune był właśnie człowiekiem, jakiego nam potrzeba było dla pomszczenia nas wszystkich!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.